IX. — 6. GRUDZIEŃ 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

TAJEMNICA WCIELENIA A ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

„A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“ (Jan I/14). Temi słowy Pismo św. wyraża jedną z najważniejszych i najgłębszych prawd naszej wiary świętej, tajemnicę Wcielenia Syna Bożego łączącą się ściśle z tajemnicą Trójcy Przenajświętszej. Nie można mówić o Wcieleniu, o Chrystusie, jeśli się nie wie, że w Bogu są trzy Osoby.

— — — — — — — — — —

„Słowo ciałem się stało“. Verbum caro factum est“. W tem zdaniu zawarta jest cała tajemnica Wcielenia Bożego. Ono nam mówi, że druga Osoba Boska stała się człowiekiem, przybierając na siebie naturę ludzką. Owocem tego złączenia Osoby Boskiej z naturą ludzką jest Chrystus.

Rozważając tajemnicę Wcielenia trzeba najpierw przypomnieć sobie kim jest ten, który stał się człowiekiem. Ci co patrzyli na Chrystusa narodzonego w Betleem, widzieli oczyma ciała zwykłe dziecię ludzkie. W rzeczywistości było tam coś więcej. Pod osłoną ciała ludzkiego było

ukryte Bóstwo: Bóg istniejący od wieków, druga Osoba Boska, Syn Boży.

Chrystus jest Synem Bożym.

Gdy wiarą wzniesiemy się przed tron Boga i gdy oczyma wiary będziemy się przyglądać istocie Bożej, zauważymy rzecz napozór w sobie sprzeczną i nie do pojęcia, a mianowicie że w Bogu jest jedność i troistość zarazem. Jedność natury i troistość osób. Zauważymy dalej w niezmiennej i nie podlegającej doskonaleniu się naturze Bożej, pewnego rodzaju — o ile tak można się wyrazić — ewolucję, różną jednakże zupełnie od tej jaką spotykamy u stworzeń.

„Wiara ta jedynego Boga w Trójcy głosi, a troistość w Jedności nad wszystko podnosi"[1]). Od Ojca istniejącego bez początku od wieków, pochodzi druga Osoba Syn Boży, a od Ojca i Syna trzecia Osoba, Duch św., *„Albowiem trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci trzej jedno są"* (I Jan 5/7).

Są więc w Bogu trzy Osoby. Ta troistość nie niszczy jedności w Bogu. Każda z Osób jest prawdziwym Bogiem. Jest jednak tylko jeden Bóg. Każda z Osób może powiedzieć: Ja Ojciec jestem Bogiem, Ja Syn jestem Bogiem, Ja Duch św. jestem Bogiem. Wszystkie Osoby razem mogą powiedzieć: jesteśmy jednym i tym samym Bogiem.

---

1) „Quicumque". Tłumaczenie wierszowane pióra M. Dzieduszyckiego, w którem zrobiliśmy pewne małe zmiany.
„Fides autem catholica haec est; ut unum Deum in Trinitate, et Trinitatem in unitate veneremur".

Wobec tak głębokiej tajemnicy nie pozostaje nam jak uniżyć swój umysł i zawołać z Apostołem narodów: *„O głębokości bogactw mądrości i wiadomości Bożej, jako nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański?"* (Rzym II 33).

Pierwsza Osoba, Bóg Ojciec, jest początkiem drugiej Osoby. Nie w tem znaczeniu, jakoby był czas, kiedyby był sam Ojciec a nie było Syna. Pierwsza Osoba, Bóg Ojciec, jest początkiem drugiej od wieków. Osoba zaś od Niej pochodząca, jest Synem Bożym.

Pojęcie ojcowstwa i synowstwa w Bogu sprawdza się w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu. Bóg jest pierwszym Ojcem i źródłem wszelkiego ojcowstwa. *„I ojca nie zowcie sobie na ziemi: albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech"* (Mat. 23, 9).

Bóg jest Ojcem, bo przelał swą naturę na Syna. Zrodził Go.

Osoba zrodzona nazywa się Synem. *„Tyś jest Synem moim, jam Ciebie dziś zrodził"* (Ps. 2, 7). Otrzymawszy naturę od Ojca, Syn Boży jest we wszystkiem podobny do Niego. Jest jak mówi św. Paweł: *„jasnością chwały jego i wyrażeniem istności jego"* (Żyd. 1, 3).

Pismo św. nazywa stale drugą Osobę *„Słowem"*. *„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo"*. (Jan 1, 1). *„Słowo ciałem się stało"*. (Jan 1, 14). *„Słowo"* — można powiedzieć — jest imieniem własnem drugiej Osoby Trójcy Przenajśw.

Jeśli Pismo św. drugą Osobę nazywa „Słowem“, to nie stało się to przypadkiem. Wyraz *„Słowo“ („Logos“, „Verbum“),* wskazuje nam na sposób pochodzenia Syna Bożego od Ojca. Syn pochodzi od Ojca drogą poznania, w przeciwieństwie do trzeciej Osoby, pochodzącej od Ojca i Syna, drogą miłości. Stąd Syna Bożego nazywamy *„Słowem“* a Ducha św. *„Miłością“.*

Co należy rozumieć przez wyraz „Słowo“? Słowo ludzkie to pewien dźwięk zawierający w sobie jakąś myśl. Mieści ono w sobie dwie rzeczy, z których jedna jest jakby jego ciałem, a druga jego duszą. Ciałem jest dźwięk słyszalny, duszą zaś jest treść, myśl ukryta pod szatą dźwięku.

Myśl, treść słowa materjalnego jest znów *„słowem“* ducha, umysłu.

Teologowie mówiąc o Słowie Bożem, porównywują je ze słowem naszego ducha, czyli myślą. Porównanie to, jak zresztą każde porównanie, jest bardzo dalekiem od oddania całej rzeczywistości. Ma jednak to w sobie, że rzuca pewne światło na tę najgłębszą tajemnicę naszej wiary. Usprawiedliwia ją niejako wobec rozumu, wykazując, iż niema w niej żadnej sprzeczności.

Jak myśl, „słowo“ umysłu naszego, wyraża to co poznajemy, i jest obrazem rzeczy poznanej, tak analogicznie „Słowo Boże“, jest odbiciem, obrazem Ojca, poznającego się od wieków. *„Który jest jasnością chwały i wyrażeniem istności jego“* (Żyd. 1, 3).

Myśl nasza pozostaje tam, gdzie się zrodziła,

to jest w umyśle. Słowo Boże, pozostaje u Boga, na łonie Ojca. *„...Słowo było u Boga“*. Myśl nasza, aczkolwiek pozostaje w umyśle, różni się jednak od niego. I „Słowo Boże“ mające tę samą naturę co i Ojciec *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy“* (Jan 10, 30) — różni się osobowo od Niego.

Słowa nasze przedstawiają nam prawdę częściowo, ułamkowo, stąd mnogość naszych myśli. „Słowo Boże“ jest odbiciem całej istoty Ojca, jest doskonałym obrazem Jego, równym Ojcu we wszystkich doskonałościach, a więc nieskończenie doskonałym w swej istocie, stąd jest tylko jednem. Ojciec w swojem Słowie wypowiedział wszystko. Drugie „Słowo Boże“ jest niemożliwe.

I oto to *„Słowo“* odwieczne, zrodzone przez Ojca przed wiekami *„stało się ciałem“*, przybierając w czasie, naturę ludzką. Wcielenie Słowa Bożego, jest jakby wypowiedzeniem się Boga nazewnątrz. Można je porównać do przyobleczenia myśli zrodzonej w naszym umyśle, w szatę dźwięku materjalnego. Bóg przez Wcielenie chciał siebie objawić ludzkości. *„Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom“* (Tyt. 2, 1).

— — — — — — — — — —

Wcielenie dokonało się przed 19 wiekami. Druga Osoba Boska, przyjęła na siebie naturę ludzką. Nastąpiło połączenie dwóch natur, boskiej i ludzkiej w jednej osobie, a mianowicie w Osobie Słowa, w ten jednak sposób, że obydwie natury pozostały niezmienione.

Chrystus w jednej Osobie, jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Bogiem istnie-

jącym od wieków, człowiekiem od chwili Wcielenia. Przy Wcieleniu przyjął na siebie całą naturę ludzką, a więc tak duszę jak i ciało. Dusza Jego została stworzona przez Boga, jak każda inna. Ciało zaś wziął z Najśw. Marji Panny w sposób cudowny. Dając ciało Chrystusowi, Marja stała się Jego prawdziwą matką, a On Jej synem. *„Wszakże, by pożądane osiągnąć zbawienie, trzeba wierzyć w Jezusa Chrystusa Wcielenie, gdyż katolickiej wiary dogmat niewątpliwy: że Syn Boży: Bóg oraz i człowiek prawdziwy. Bóg: z substancji Ojcowskiej przedwiecznie zrodzony: Człowiek: z substancji matki w czasie utworzony"*[2]).

Przedziwną naprawdę i pełną mądrości niewypowiedzianej jest tajemnica Wcielenia. *„O cudowna zamiano, — woła Kościół św. — Stworzyciel rodzaju ludzkiego przyjmując ciało z duszą, raczył się narodzić z Dziewicy: i stając się człowiekiem bez udziału człowieka, udzielił nam swego Bóstwa"*[3]).

Św. Franciszek Salezy chcąc nam uprzystępnić zrozumienie tego dziwnego połączenia natury boskiej i ludzkiej w Osobie Słowa, porównuje naturę ludzką do gąbki zanurzonej w morzu. Jak gąbka w morzu będąc zewszechstron przesiąknięta wodą, nie traci nic ze swej natury i jest różną od

---

2) Quiqumque.
Sed necessarium est ad aeternam salutem, ut Incarnationem quoque Domini nostri Jesu Christi fideliter credat. Est ergo fides recta ut credamus et confiteamur, quia Dominus noster Jesus Christus, Dei Filius, Deus et homo est. Deus est ex substantia Patris ante saecula genitus, et homo est ex substantia matris in saeculo natus.

3) Circumcisio Domini N. ad I. Vesperas. Ant. super Psalmos.

wody morskiej, która ją przenika, tak Bóstwo przenikając naturę ludzką Chrystusa, nie zmienia jej istotnie, ona pozostaje sobą, a więc skończoną, ograniczoną itd. jak każde inne stworzenie. *„Nie ma tam pomieszania substancji, lecz jedność osoby“* [4])

Natura Boska i ludzka Chrystusa połączyły się w Boskiej Osobie Słowa. To połączenie jest najściślejszem jakie sobie można wyobrazić. Każda z natur zachowała swoją odrębność. Dzięki podwójnej naturze może Chrystus wykonywać czynności właściwe i Bogu i ludziom. Przez swą naturę Boską wykonuje te same czynności co Ojciec i Duch św., dzięki naturze ludzkiej może wykonywać czyny wspólne nam ludziom, które jednak będąc własnością Osoby Boskiej brać od niej będą wartość moralną nieskończoną.

Chrystus jako człowiek oddał cześć swemu Ojcu niebieskiemu i ta cześć jako pochodząca od Słowa Wcielonego miała wartość moralną nieskończoną, tak że mógł On zadośćuczynić Bogu, za grzechy ludzi wszystkich czasów.

W tajemnicy Wcielenia podziwiajmy więc najpierw dzieło mądrości Bożej. Jednakże jest ono przedewszystkiem dziełem miłosierdzia i miłości.

— — — — — — — — — —

We Wcieleniu wszystko jest miłosierdziem i miłością dla nas. *„Lecz Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu dla zbytniej miłości swojej, którą*

---

4) Quicumque.
Unus omnino, non confusione substantiae sed unitate personae.

nas umiłował, i gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas społem w Chrystusie, którego łaską jesteśmy zbawieni..." (Efez. 2, 4).

Miłosierdzie polega na przejęciu się nędzą drugiego, na współczuciu z nim jakgdyby to była nędza nas samych. Skutkiem zaś takiego współczucia jest dążność do uwolnienia drugiego od jego nędzy, tak jakby one dotyczyły nas osobiście.

Bóg jest miłosierny w najwyższym stopniu. „*A Tyś, Panie, Bóg litościwy i miłosierny, cierpliwy i wielce miłosierny*" (Ps. 144, 8). „*Miłościwy Pan i sprawiedliwy i Bóg nasz jest litościwy*" (Ps. 114, 5). Miłosierdzie Boga nie polega na współczuciu z nędzą ludzką w sposób uczuciowy. To nie da się pogodzić z Jego duchową naturą. Miłosierdzie Boga zmierza do czynu. Ono usuwa nędzę. „*Repellere miseriam alterius maxime competit Deo*", mówi św. Tomasz (I. P. q. 21. a.).

Wcielenie miało właśnie na celu usunięcie największej nędzy ludzkiej, w jakiej była pogrążona ludzkość przed Chrystusem. Św. Paweł w liście do Rzymian opisuje nam nędzę moralną ówczesnej ludzkości: „*Gdyż poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich, albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków czworonogich i płazów. Dlatego podał ich Bóg pożądliwościom serca ich, ku nieczystości, aby między sobą ciała swe sromocili, którzy prawdę Bożą odmienili w kłam-*

stwo: i chwalili, i służyli stworzeniu raczej, niż Stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki. Amen" (I, 21-25). Tej wielkiej nędzy Chrystus przez Wcielenie przyszedł z pomocą. Gdyby nie Odkupienie, bylibyśmy najnieszczęśliwszymi ze wszystkich stworzeń. *„Usprawiedliwieni darmo przez łaskę jego, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie"* (Rzym. 3/24).

Gdy chodzi o sprawy zależne jedynie od woli Bożej, wtedy i o tyle możemy je poznać o ile Bóg nam je objawi. *„Bo któryż człowiek będzie mógł znać wolę Bożą? albo kto się domyślić będzie mógł, coby chciał Bóg"!* (Mądr. 9/13). Objawienie Boże, zawarte w Piśmie św. i Tradycji, wskazuje nam, że motywem Wcielenia Syna Bożego, było odkupienie upadłej ludzkości, pojednanie jej z Bogiem. Oto cel zstąpienia na ziemię Drugiej Osoby Bożej.

Zapewne że Bóg wszystko co czyni, czyni w pierwszym rzędzie dla swej chwały. Inaczej być nie może. On jest Dobrem najwyższem, nie może więc nic czynić coby nie miało Jego na celu. Jednak poza tym głównym celem, jakim jest chwała Jego, Bóg może się kierować innemi motywami podporządkowanemi temu pierwszemu. Przy Wcieleniu takim motywem jest odkupienie ludzkości, pojednanie jej z Bogiem. Według nauki św. Tomasza i jego szkoły, gdyby pierwszy człowiek nie zgrzeszył Syn Boży nie byłby się stał człowiekiem. Możemy sobie więc powiedzieć, iż my grzesznicy sprowadziliśmy Boga na ziemię. Nauka św. Tomasza jest oparta na Piśmie św.

i Tradycji, które przedstawiają Chrystusa jako Odkupiciela.

Po narodzeniu Chrystusa w Betleem, anioł mówi do pasterzy: „*Nie bójcie się: bo oto opowiadam Wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi; iż się wam dziś narodził Zbawiciel*" (Łuk. 2/10). Przedstawia anioł Chrystusa jako Zbawiciela.

Chrystus Pan sam wyraźnie zaznacza w ciągu swego życia, że misją jego jest zbawienie ludzkości. „*Bom nie przyszedł, żebym sądził świat, ale żebym świat zbawił*" (Jan 12/47). „*Bo Syn człowieczy przyszedł aby zbawił, co zginęło*" (Mat. 18/11). „*Bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych ale grzesznych*" (Mat. 9/13). *Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy się źle mają; albowiem nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych ale grzesznych*" (Marek 2/17). Tę samą prawdę podkreśla św. Paweł pisząc: „*Wierna jest mowa i wszelkiego przyjęcia godna, iż Chrystus Jezus przyszedł na ten świat grzesznych zbawić, z których ja jestem pierwszym*" (Tym. 1/15). Kościół w Credo podczas Mszy św. śpiewa: „*Który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios*", a w wielką sobotę przy święceniu paschału cieszy się niejako z grzechu, śpiewając: „*O szczęśliwa wino, któraś takiego zasłużyła mieć Odkupiciela! O felix culpa, quae talem ac tantum meruit habere Redemptorem*", chcąc wyrazić, że grzech był przyczyną przyjścia na świat Chrystusa. W tym samym duchu przemawiają Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn jasno mó-

wi, że odkupienie ludzkości było motywem przyjścia Chrystusa. *„Nie inna była przyczyna przyjścia Chrystusa, jak zbawienie grzeszników: usuń choroby, usuń rany, a lekarstwo nie będzie miało racji bytu"*[5]).

Stary Testament również wskazywał na Mesjasza, jako Odkupiciela. Kościół w liturgji adwentu, w swych modłach liturgicznych, używa tekstów zapożyczonych z ksiąg Starego Zakonu, któremi modlono się o przyjście Mesjasza. Wszystkie one wskazują na to, że Mesjasz obiecany i oczekiwany ma być Odkupicielem, że ma zbawić ludzkość. Prorok Izajasz pociesza bojaźliwych: *„Zmocnijcie się, a nie bójcie się: Bóg sam przyjdzie i zbawi was"* (35/4). Zaś król prorok woła: *„Boże Zastępów, ukaż twe oblicze a będziemy zbawieni"* (ps. 79/4, 8, 20). *Okaż nam Panie, miłosierdzie twoje i daj nam zbawienie twoje"* (ps. 84/8) itd. Treść wszystkich modlitw Kościoła w adwencie, które mają być niejako powtórzeniem modlitw ludzkości przedchrystusowej, stęsknionej za Odkupicielem, można zamknąć w tych słowach Izajasza: *„Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego! Niech się otworzy ziemia i zrodzi zbawiciela"* (45/8).

Tajemnica Wcielenia jest również dowodem wielkiej miłości Boga. *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wiecz-*

---

5) Sermo IX.

ny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat: ale iżby świat był zbawiony przez niego" (Jan 3, 17—18).

„W tem okazała się miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat abyśmy żyli przezeń. W tem jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze" (I Jan 4/9—10). Święty Tomasz komentując słowa św. Jana, *„tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał"* mówi, że przyjście Syna Bożego na ziemię świadczy o bardzo wielkiej miłości, że miłość Boga względem ludzkości jest bardzo wielka, *„processit ex magna caritate" ...talem caritatem „esse maximam"*.

Miłować — pisze Doktor Anielski — to znaczy chcieć drugiemu dobra, „velle alicui bonum". Wszelkie więc dobro, jakie posiadamy, jest owocem miłości Bożej względem nas. Większe dobro świadczy o większej miłości. Dając nam Syna własnego, dał nam Bóg największe dobro, „Deus autem maximum donum nobis dedit, quia Filium suum unigenitum". Dał nam Go zaś poto *„aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny"*. Razem z Chrystusem dał nam inne wielkie dobro: życie wieczne, zbawienie, które Chrystus nam wysłużył.

Rozważając wielkie dobro, jakie Bóg nam dał we Wcieleniu, zawołajmy w głębi dusz naszych z psalmistą: *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił?* (Ps. 115/113). *Będę śpie-*

wał Panu, który dał mi dobra, i będę grał imieniu Pana Najwyższego" (Ps. 12/6).

— — — — — — — — — —

Pan Bóg miał nieskończoną ilość innych sposobów odkupienia. Mógł wcale na świat nie przychodzić lub jeśli postanowił to uczynić, mógł to uczynić w innej formie. Jeśli ten a nie inny sposób obrał, to dlatego, że uważał go za najstosowniejszy. Przez Wcielenie chciał nas odkupić, a zarazem przekonać o swej miłości, a przez to wzniecić w nas wzajemną miłość ku sobie. Ludzie przed Chrystusem patrzyli na Boga, jako na surowego Pana a zapominali, że Bóg jest przedewszystkiem Miłością. *„Bóg jest Miłość"* (I Jan 4, 8). Czytając księgi Starego Zakonu, widzimy, że stosunek narodu wybranego do Boga jest nacechowany strachem niewolniczym, bojaźnią kary. Bóg wprawdzie zapewniał lud wybrany o swej dobroci i miłości, jednakowoż trudno było go o tem przekonać. I oto do jakiego sposobu Bóg się ucieka! Ukrywa swój majestat, stając się niemowlęciem, byśmy się go nie bali; by wzbudzić u nas ufność; by pozyskać nasze serca, i by w ten sposób ułatwić nam drogę do nieba.

Droga do nieba, naszego celu ostatecznego, to droga miłości Bożej. Do Boga nie idzie się krokami ciała, lecz aktami ducha: umysłu i woli, udoskonalonemi cnotami wiary, nadziei i miłości. Zwłaszcza tej ostatniej. *„Bóg jest miłością, a kto zostaje w miłości, w Bogu zostaje, a Bóg w nim"* (Jan 4, 16). Przyszedłszy na świat Chrystus Pan, chciał okazaniem nam swej miłości zapalić u nas

miłość wzajemną i w ten sposób wprowadzić nas na drogę prowadzącą prosto do celu ostatecznego. *„Przyszedłem puścić ogień na ziemię: czegóż chcę, jedno aby był zapalon“* (Łuk. 13, 49). Chrystus mówi tu o ogniu miłości Bożej.

To swoje najgorętsze pragnienie, ujął we formę przykazania. *„Będziesz miłował Pana Boga Twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego“* (Łuk. 10, 27), aby zaznaczyć, że miłość Boga jest naszym najważniejszym obowiązkiem, od spełnienia którego zależeć będzie nasze wiekuiste szczęście. Nie chce jednak Chrystus, aby to prawo było dla nas czemś krępującem. Przeciwnie, ma ono być *„ciężarem lekkim i jarzmem słodkiem“*. Dlatego Bóg staje przed nami ze wszystkiemi dowodami miłości uprzedzającej, w tej myśli, że my na Jego miłość miłością odpowiemy. Miłość z natury swej domaga się wzajemności. Do tej wzajemności nawołuje nas św. Jan; *„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował“* (I Jan 4, 19).

— — — — — — — — — —

Droga prowadząca do Boga jest drogą miłości i drogą krzyża zarazem. Chrystus wyraźnie o tem nam mówi. *„Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną“* (Łuk. 9, 23). *„A kto nie bierze krzyża swego a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“* (Mat. 11, 38). Droga do Boga ma swoje przeszkody, utrudnia-

jące rozwój miłości Bożej w nas. Źródłem tych trudności jesteśmy my sami albo ściślej mówiąc grzech. Są one skutkiem grzechu pierworodnego oraz grzechów osobistych.

Chrystus chciał nam także w tych trudnościach przyjść z pomocą, obierając obecną formę Wcielenia. Mógł obrać mniej przykrą, mniej bolesną, obrał jednak poświęcenie, ofiarę, wyniszczenie i to od samego narodzenia. *„Który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej"* (Filip. 2/7-8). Chrystus przyszedł na świat jako Odkupiciel. Powołaniem jego — że się tak wyrazimy — było stać się ofiarą za ludzkość. Dzieło odkupienia, przez ofiarę, zaczął od chwili swego poczęcia. Od tego momentu miał gorące pragnienie, wykonania dzieła podjętego przez Wcielenie. Już w żłóbku wzrok Jego był skierowany na krzyż, na którym miało się dokonać dzieło odkupienia. Od żłóbka do Kalwarji droga Jego jest drogą poświęcenia i ofiary. Wskazał nam, jak mamy iść do Boga mimo trudności. *„Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili"* (Jan 13, 15). *„Albowiem na to wezwani jesteście, bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali tropów jego, który gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził..."* (I. Piotr 2, 21 — 23).

Przykład Chrystusa ułatwia nam pochód do Boga; przypomina nam również, że w obecnym porządku zbawienia, droga krzyżowa jest właściwą każdemu wyznawcy Chrystusa, który chce iść drogą miłości Boga. Dźwiganie krzyża, oznacza walkę z tem wszystkiem, co stoi na przeszkodzie rozwojowi miłości Bożej w naszych duszach. Ktoby nie chciał krzyża dźwigać, nie potrafi wstąpić na drogę miłości a tem mniej na niej wytrwać. Taki naraża się na minięcie z celem ostatecznym.

— — — — — — — — — —

Tajemnica Wcielenia jako dzieło miłosierdzia i miłości, jest fundamentem nadziei chrześcijańskiej. Nadzieja opiera się na wszechmocy i miłosierdziu Bożem. Ufamy Bogu dlatego, że obietnice nam dane może wypełnić, bo jest wszechmocny, i chce je spełnić, gdyż jest dobry i miłosierny. Możemy więc całą duszą zaufać Bogu, bo jest *„bogatym w miłosierdziu"*, gdyż przez Wcielenie dał nam Chrystusa, *„w którym mamy odkupienie przez krew jego, odkupienie grzechów według bogactw łaski jego"* (Ef. 1, 7). Jeśli nam dał Chrystusa, możemy być pewni, że da nam także inne dobra potrzebne do zbawienia.

Tajemnica Wcielenia wzmacnia też naszą wiarę. Wszelka wiara opiera się na powadze mówiącego nam o rzeczach nieznanych. Stopień jego powagi zależeć będzie od tego, skąd on tę wiedzę zaczerpnie. Wiedza z drugorzędnego źródła nie ma tej powagi co wiedza czerpana ze źródła pierwszego. Wiara nasza, dzięki Wcieleniu, opiera się na samym źródle wszelkiej prawdy, na Bo-

gu, bo na objawieniu danem nam przez Boga samego, który to o czem nas pouczał sam widział. *„Boga żaden nigdy nie widział: jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem, on opowiedział"* (Jan 1, 18). ... *„Ja się nato narodziłem i nato przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie..."* (Jan 18, 37).

Tajemnica Wcielenia zacieśnia przyjaźń między Bogiem a człowiekiem. Jednym z warunków przyjaźni jest pewna równość między przyjaciółmi. Tam, gdzie jest wielki przedział, przyjaźń jest niemożliwą. Przedział istniejący między Bogiem a ludźmi Bóg sam w pewnej mierze wyrównał, podnosząc z jednej strony człowieka przez łaskę poświęcającą do godności dziecięcia Bożego, a z drugiej Sam zniżając się do nas przez Wcielenie, tak, że obecnie nic nie przeszkadza obcowaniu przyjacielskiemu ludzkości z Bogiem. Przyjaźń polega na wzajemnej miłości. Bóg ze swej strony dał początek nawiązaniu stosunków przyjaznych z nami. *„Już was nie będę zwał sługami: bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam"* (Jan 15, 15). *„Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie co ja wam rozkazuję"* (Jan 15, 14).

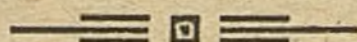
Bóg uczynił wszystko, by między nami a Nim mogła przyjaźń zaistnieć. Nie ociągajmy się więc, lecz na miłość Boga względem nas i my miłością odpowiedzmy. *„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował"* (I. Jan 4, 19).

Życie chrześcijańskie, to utrzymywanie, to ustawiczne zacieśnianie przyjaźni z Bogiem.

Rozważanie tej wielkiej i przedziwnej tajemnicy Wcielenia, może nam ułatwić ten stosunek przyjazny z Bogiem, który jest drogą jedyną, pewną i najprostszą do celu ostatecznego.

Kończąc te rozważania, zawołać nam należy słowami liturgji Kościoła: *„O przedziwna względem nas łasko zmiłowania twego! O niepojęte ukochanie nas miłością, która dla odkupienia sług, Syna własnego wydała"!*

O. Romuald Kostecki O. P.



ŚW. JAN APOSTOŁ I EWANGELISTA.

(27. XII).

Nie nadarmo Kościół obchodzi uroczystość św. Jana Ewangelisty zaraz w drugim dniu po wielkiej Tajemnicy Betlejemskiej — Bożem Narodzeniu. Któż bowiem wznioślej od św. Jana, autora czwartej ewangelji, przedstawił objawienie się w ludzkiem ciele Słowa Bożego, Jego przyjście na świat i zamieszkanie pośród nas? Św. Jan, znający trzy pierwsze ewangelje, nie powraca już do szczegółowego opisu ziemskich narodzin Chrystusa w Betlejem, tematu dostatecznie wyczerpanego przez św. Łukasza i Mateusza, ale wzbija się niby orzeł wysoko ponad stajenkę betlejemską, ponad jej zimny chłód i ubóstwo i maluje nam odwieczne pochodzenie Słowa Jednorodzonego od Ojca (Jan 1, 14), Słowa, które było od wieków w łonie Boga, przez które wszystko zostało stworzone, a które przez zasłonę cielesną objawiło się, nauczając i działając cuda, jako niewyczerpane źródło życia i światła.

To Słowo, czysty Duch, wzięło na się widzialne i materjalne ciało człowieka, stało się ciałem, czyli — według sposobu wyrażania się Pisma św. — człowiekiem (np. Ks. Rodz. 6, 3; Iz. 40, 6), t. j. przybrało naturę ludzką. Słowo Wcielone nie przestało jednak być tem, czem było od wieków: pozostało nadal, w intymnej jedności z Ojcem, zachowując zawsze przymioty Boże, wiedzę i moc Boga, panowanie nad swojem ciałem (zmartwychwstanie) i nad całą przyrodą... Wszech-

moc Jego Boża i natura Boska objawiła się i jaśniała zwłaszcza w cudach, których świadkiem był autor ewangelji: *„I widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca“* (Jan 1, 14).

Cała ewangelja Janowa — to historja Słowa, odwiecznego, jednorodzonego, posłanego na świat, aby zbawiło ludzi. *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“* (Jan 3, 16). Ten też cel przyświecał Janowi przy pisaniu ewangelji: *„A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus, Syn Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego“* (Jan 20, 31).

Słowo Wcielone zapoczątkowało królestwo Boże na ziemi, królestwo duchowe, wewnętrzne, mistyczne... *„Królestwo Boże jest w was“* — oto myśl, którą rozwija duchowa ewangelja św. Jana. Do Apostołów należy rozszerzać to królestwo przy pomocy Ducha św., po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Słowo uwielbione nie objawi się już światu, zastąpi Go Duch św., który będzie kontynuował dzieło Chrystusowe w sposób niewidzialny, ale skuteczny. Duch św. będzie ożywiał i rozwijał w duszach chrześcijan ziarno rzucone przez Chrystusa, będzie umacniał w walce ze złem i da wierzącym jedność organiczną.

Królestwo Boże, występujące u św. Jana, jako duchowe, nie mające granic w czasie i przestrzeni, to kult w duchu i prawdzie, ale to kult i królestwo nie czysto idealne i wewnętrzne. Będzie to społeczność także widzialna, konkretna, rzeczywista. Podobnie, jak łączność Słowa z naturą

ludzką objawiła się w ciele, tak i jedność uczniów, cała społeczność wiernych, wystąpi w swej konkretnej rzeczywistości, będzie widzialną i zewnętrzną, zgrupowaną około jednej głowy, widzialnego pasterza. Życie tej społeczności streści się w sakramentach, zwłaszcza w sakramencie Chrztu św. i Eucharystji. Pierwszy zapoczątkuje to życie, narodziny z Ducha (Jan 3, rozmowa z Nikodemem), drugi da pożywienie duszy i złączy ją z Chrystusem (Jan 4, rozmowa z Samarytanką)[1]).

Chociaż Słowo objawiło się światu, jako pochodnia gorejąca i niewyczerpane źródło życia, nie wszyscy Je przyjęli. Ślepi nie zbliżyli się do pochodni gorejącej, do światła oświecającego wszelkiego człowieka (Jan 1, 9). Odrzucili Ję Żydzi, oni, którzy byli wybrani spośród tysiąca narodów, by je przygotować i dać światu. Naród wybrany, w pewnem znaczeniu syn Boży, odsunięty został od dóbr mesjańskich ! Jakaż tragedja !... Obietnice dane były Izraelowi, a on tymczasem jeden wykluczony !

To też dało powód Żydom w czasach św. Jana, pod koniec I w., do postawienia chrześcijanom zarzutu, godzącego w bóstwo Jezusa i Jego posłannictwo mesjańskie. Jakto — mówili — przecież obietnice dane Izraelowi, są formalne, on, a nie kto inny, ma przygotować światu Mesjasza (Rzym. 9 ; 10 ; 11 ; 15, 8). Jerozolima najpierw ma otrzy-

---

1) Zob. Th. Calmes, Ev. selon S. Jean, Paris 1906 (2 éd.) Str. XVI—XXVIII.

mać nową religję (Iz. 2, 3). Mesjasz ma się objawić w świątyni (Mal. 3, 1), a nie w Galilei! Któż słyszał o proroku z Nazaretu Galilejskiego?

I rzeczywiście, czytając synoptyków, zdawaćby się mogło, że Chrystus pominął Judeę, pominął Syjon, z którego miał *wynijść zakon*. Chrystus synoptyków działa w Galilei, do Jerozolimy idzie tylko poto, by tam umrzeć! U pierwszych trzech ewangelistów mamy tylko jedną podróż Jezusa do Miasta Świętego w czasie Jego działalności publicznej!

Oprócz tego, — zarzucali dalej Żydzi chrześcijanom, — wasz Mesjasz, który został odtworzony w trzech ewangeljach, to człowiek, ubogi, wzgardzony i nędzny, raczej mówiący o Bogu, a nie „Bóg mocny", królujący na stolicy Dawidowej, *utwierdzający i umacniający w sądzie i sprawiedliwości, odtąd i aż na wieki* (Iz. 9, 7).

W odpowiedzi na te zarzuty i błędy, rozsiewane w Azji Mniejszej w drugiej połowie I w. św. Jan napisał czwartą ewangelję. Chciał w niej nietylko budować wiernych, ale i polemizować z nieprzyjaciółmi, którzy stanęli otwarcie do walki z rozszerzającem się chrześcijaństwem.

Na główny atak, godzący w misję galilejską Mesjasza, odpowiedział Jan, opisując wysiłki Chrystusa celem pozyskania Żydów jerozolimskich. Jezus nie zaniedbał Jerozolimy, dowodzi św. Jan, odbył pięć podróży do Miasta Świętego, głosił tam ewangelję przez trzy lata, rozmawiał ze starszymi narodu, Nikodemem, faryzeuszami, doktorami..., nauczał w świątyni... Jeżeli więc

Żydzi zostali odsunięci od dóbr mesjańskich, to dlatego, że sami nie chcieli przyjąć tych dóbr, sami sprzeciwili się misji Chrystusa.

I opowiada Jan w swej natchnionej ewangelji, jak Jezus uszanował prawa władzy kapłańskiej i Jerozolimy. Najpierw zaświadczył o Chrystusie sanhedrynowi św. Jan Chrzciciel, w sposób bardzo uroczysty i oficjalny: *„A to jest świadectwo Jana, gdy posłali Żydzi z Jeruzalem kapłanów i lewitów do niego, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał: ... żem ja nie jest Chrystus... ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie... A jam widział i dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży"...* (Jan 1, 19 n.).

Następnie, po tem zawiadomieniu oficjalnem, Chrystus Pan sam przedstawi się sanhendrynowi w świątyni: *„Rozwalcie ten przybytek, a we trzech dniach wystawię go"...* (Jan 2, 19).

Sanhedryn jednak nie przyjął Chrystusa, nie uznał w nim tego *Anioła, który miał przyjść do kościoła swego...* Chrystus musiał opuścić świątynię, Jerozolimę, skąd byłby wysyłał Apostołów w razie przyjęcia ewangelji. Pójdzie najpierw do Judei, ziemi żydowskiej *par excellence,* ale i stąd musi uchodzić po śmierci Jana Chrzciciela. Jako teren swej działalności obierze teraz uroczą Galileę, niegdyś zamieszkaną w wielkiej części przez pogan. Jeszcze w rozmowie z Samarytanką, w czasie postoju w Sichem, bronić będzie przywilejów narodu żydowskiego: *„Wy chwalicie, co nie wiecie; my chwalimy, co wiemy; bo zbawienie z Żydów jest"* (Jan 4, 22).

Naród żydowski odrzucił Mesjasza, nie przyjął zbawienia. Musiała nastąpić adoptacja innych synów.

Oto idea, która dominuje w czwartej ewangelji, i wytłumaczenie, dlaczego Chrystus Janowy działa w Judei[2]). Ewangeliści nie spisali całej działalności Chrystusa P., sam Jan wyraźnie to zaznacza (20, 30), wybrali jedynie te momenty, które odpowiadały celom ich ewangelij. Św. Jan nie miał na celu odtworzyć całokształtu życia Chrystusa Pana, lecz obronić wiarę chrześcijan i usunąć przeszkody w nawracaniu narodów.

Na drugi zarzut, skierowany przeciw bóstwu Jezusa, odpowiada Jan, podkreślając silniej boskie pierwiastki Słowa Wcielonego. Synoptycy kreślą raczej stronę ludzką Chrystusa, Jan przedstawia nam Go, jako Słowo odwieczne, jako Prawdę i Żywot, przedmiot najgłębszej kontemplacji i źródło wiekuistego życia. Jezus synoptyków, zauważano już nieraz, mówi o Bogu, Jezus Janowy zajmuje miejsce Boga[3]). Pięknie pisze o tem św. Augustyn: „Św. Jan Apostoł, słusznie porównany do orła dla swej subtelnej umysłowości, wyżej i wznioślej od innych trzech ewangelistów wzbił się w swojem nauczaniu. Bo inni ewangeliści, chodząc z Panem, jakoby z człowiekiem, po ziemi, o jego bóstwie mało powiedzieli: ten zaś, jakby wstydząc się chodzić po ziemi, wzbił

---

2) Zob. J. Olivieri O. S. B. La conception qui domine le quatrième évangile. Revue Biblique 1926, 382 n.

3) Zob. M. J. Lagrange, Evangile selon S. Jean, Paris 1925 str. CXLIII.

się, jak to zapowiedział na samym początku swej nauki, nietylko ponad ziemię i ponad cały okrąg powietrzny i niebieski, lecz także ponad wszystkie zastępy Aniołów, wszystkie niewidzialne moce, i dotarł do Tego, przez którego wszystko zostało stworzone, mówiąc: *„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało“* (Jan 1, 1—3)[4].

***

Tradycja nazywa św. Jana teologiem, gdyż cała jego ewangelja jest przedmiotem najgłębszych rozważań teologicznych: więcej nam daje doktryn teologicznych, niż historji. Cała treść ewangelji, osoby, czyny, mowy... skierowane są ku nauczaniu teologicznemu.

Styl też Janowy jest duchowy, szlachetny, podniosły, czasem tajemniczy, zakryty, a nawet symboliczny. Do faktów dołącza ewangelista często znaczenie symboliczne, kryjąc pod osłoną rzeczy materjalnych prawdy porządku duchowego[5]). To jednak nie dzieje się ze szkodą dla historyczności faktów.

Ewangelja św. Jana, spowodu swego duchowego i nadprzyrodzonego charakteru, wyraźnych

---

4) Zob. J. Vosté O. P. Studia Joannea, Romae 1930 (ed. 2) str. 9.

5) Tak np. woda studni Jakóbowej figuruje ożywczy zdrój łaski, chleb rozmnożony symbolizuje Najświętszy Sakrament, wskrzeszenie Łazarza — zmartwychwstanie i życie nadprzyrodzone (Vosté, dz. cyt. str. 11).

świadectw o bóstwie Chrystusowem, tajemnicy Trójcy św., życiu łaski... była i jest najbardziej ze wszystkich ewangelij zwalczaną przez krytyków liberalnych, którzy naogół nie chcą przyznać jej autorstwa św. Jana Ap., a źródeł nauk w niej zawartych szukają u Filona czy też w religji helleńskiej.

Lecz niesłusznie. Ewangelja Janowa, aczkolwiek napisana pod koniec I w., zawiera drogocenne tradycje, które sięgają czasów Chrystusa P., i jest dziełem naocznego świadka. Tembardziej musimy bronić jej autentyczności, że nie występuje ona jako całkowicie bezimienna: podaje się za dzieło Apostoła, dzieło ucznia, którego Jezus umiłował, i który należał do tych, co oglądali chwałę Słowa Wcielonego (Jan 1, 14; 19, 35; zob. też 1 Jan 1, 1). *„Ten jest on uczeń, który daje świadectwo o tem i to napisał, a wiemy,* — dodają „starsi“ Efezu, — *że prawdziwe jest świadectwo jego“* (Jan 21, 24).

Tym uczniem jest Jan, syn Zebedeusza i Salome, pochodzący z Betsajdy, miasta portowego w pł. wsch. stronie jeziora Genezaret[6]). Dziś — jest to miejscowość zupełnie opuszczona, zasiana czarnemi głazami bazaltu, zarosła dzikiemi krzewami i burzanami. Tworzy małą wyniosłość, powstałą z gruzów i rumowisk, wśród których ster-

---

6) Dzisiejsze Et Tell, oddalone o pół godziny drogi od jeziora. Port Betsajdy znajdował się nad samym brzegiem, gdzie dziś stoi kilka domów arabskich (El Aradż). Zwiedziliśmy te okolice wraz z urzędnikami konsulatu R. P. w Jerozolimie w czasie Zielonych Świąt 1930 r.

czy tu i ówdzie jakiś domek, sztucznie ułożony z głazów, jakieś sklepienie kamienne, służące zapewne za przytułek i schronisko dla okolicznych beduinów. Oto dzisiejsza Betsajda, ojczyzna Jana, Jakóba, Piotra, Andrzeja, Filipa... Ciąży na niej przekleństwo Chrystusowe: „Biada tobie Betsajdo!..."

Jan był najpierw uczniem Poprzednika Chrystusowego nad Jordanem. Za Mesjaszem poszedł, kiedy św. Jan Chrzciciel wskazał Go słowami: „Oto Baranek Boży" (Jan 1, 37). Spoczątku szedł, wraz z Andrzejem, bardzo nieśmiało. Chrystus pierwszy nawiązał z nim rozmowę: *„A odwróciwszy się Jezus i ujrzawszy ich za sobą idących, rzekł im: Czego szukacie?"* (Jan 1, 38). Uczniowie odpowiadają pytaniem: *„Rabbi, gdzie mieszkasz?"* W ich myśli, rzeczy, których szukają, są za poważne, by mówić o nich na drodze. Pytanie, *gdzie mieszkasz,* zawierało coś więcej, a mianowicie: *czy można zagościć u Ciebie?* Chrystus, słowami: *Pójdźcie a oglądajcie* (Jan 1, 39), zaprosił ich do siebie, do jakiegoś szałasu czy jaskini, schroniska czasowego, które miał nad Jordanem. Tam pozostali z Boskim Mistrzem dłuższą chwilę.

Otwarcie został Jan uczniem Chrystusa, razem z swoim bratem Jakóbem, dopiero po uwięzieniu Jana Chrzciciela. Po zesłaniu Ducha św. głosi Apostoł ewangelję wraz z św. Piotrem w Jerozolimie: *„A widząc śmiałość Piotra i Jana i zrozumiawszy, iż byli ludzie bez nauki i prostacy, dziwowali się"* (Dz. Ap. 4, 13).

Kiedy Jan opuścił Palestynę, dokładnie nie

wiemy. Zapewne dopiero po śmierci N. Marji Panny, może około 70 r. po Chr. Działał i umarł w Efezie, który po zburzeniu Jerozolimy stał się głównym ośrodkiem życia chrześcijańskiego. Tam też napisał ewangelję i prawdopodobnie wszystkie trzy listy. W czasie prześladowania Domicjana został zesłany na wyspę Patmos, gdzie otrzymał od Boga objawienia, które spisał w osobnej księdze.

Patmos[7]), posiadająca dwa wielkie sanktuarja, rezydencję św. Jana w uroczem, bielejącem jak śnieg miasteczku na najwyższym szczycie wyspy, oraz klasztor Apokalipsy z grotą[8]) przy stromej, kamiennej drodze do portu, czci dodziśdnia pamięć natchnionego autora czwartej ewangelji i księgi Objawienia.

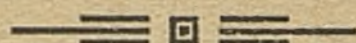
---

7) Patmos należy dziś do włoskiego Dodekanezu (12 wysp), choć ludność, z wyjątkiem kilku żołnierzy, jest grecką (prawosławną). Zwiedzić wyspę można łatwo, gdyż co 10—14 dni wyrusza okręt z Pireusu i objeżdża cały Dodekanez, tam i spowrotem. Wyspa jest skalista, bezdrzewna, bez żadnych pól, ogrodów i lasów, bez jakiejkolwiek zieleni (może gdzieniegdzie tylko mały szczep winny lub opoczysty zagon nędznego jęczmienia). Słabo też zaludniona: posiada małe miasteczko na szczycie, — skąd roztacza się widok na całą wyspę, — port (Scala) nad zaciszną zatoką i trochę pojedynczych domków rybackich, rozsianych przeważnie nad brzegiem morza. Domy wszędzie murowane są z białego, lśniącego kamienia, co na tle ciemno-brunatno-szarych skał wyspy przedstawia się dość malowniczo. Uroku dodaje rozległy widok na szafirowe morze, na strzelające zeń skaliste wyspy sąsiednie i jasno zarysowane wśród srebrnych oparów wybrzeże anatolijskie. Niezapomniane chwile przeżyliśmy na tej wyspie (w Rezydencji św. Jana) w sierpniu 1930.

8) W tej grocie miał św. Jan mieszkać i napisać księgę objawień. W suficie groty skała podzielona jest na trzy jakby odrębne głazy, w czem pobożność tamtejsza upatruje symbol Trójcy św.

Przybywają tu często pielgrzymki i pojedyncze grupy pobożnych chrześcijan z wysp sąsiednich, Grecji, a nawet innych krajów[9]). Wszystkich pociąga wielka „kolumna Kościoła" (Gal. 2, 9), św. Jan Ew., umiłowany uczeń, który był świadkiem agonji Chrystusa P. w Ogrojcu i na Kalwarji i który spoczywał na Boskiem Sercu Zbawiciela w czasie ostatniej wieczerzy. Wszyscy chcą uczcić tego, który powiedział o sobie: *„Ja Jan, brat wasz i uczestnik ucisku, i w królestwie i w cierpliwości w Chrystusie Jezusie, byłem na wyspie, którą zowią Patmos, dla słowa Bożego, i świadectwa Jezusa"* (Obj. 1, 9)...

Kraków. *O. U. A. Fic O. P.*



9) Niestety, sanktuarja te są w posiadaniu odszczepieńców, mnichów greckich. Kościoła ani kaplicy katolickiej niema: kapłan katolicki, zwiedzający wyspę, musi pozostać bez mszy św.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE INTEGRALNE.

(Dokończenie)

We *Wstępie* do II-giej części poucza O. Petitot, że najpewniejszą drogą do ścisłego z Bogiem zjednoczenia jest ofiara. Duchowe odrodzenie musi być poprzedzone przez mistyczną śmierć. Noc musi być zwiastunką jutrzenki: noc całkowita: „le Nocturne intégral".

Rozdz. I. Noc zmysłów.

Ponad wszystkie środki umartwienia zmysłów zaleca autor milczenie. Nietylko milczenie zamkniętych ust, ale nadewszystko głębokie milczenie duszy, wsłuchanej w głos przemawiającego w jej wnętrzu Boga. Takie milczenie daje niesłychaną energję. Drogą do niego — stałe w rzeczach drobnych umartwienie: „l'ascetisme de petitesse".

„Ile czasu tracą te osoby, które nie opanowały swej psychiki wewnętrznej, rozmawiając, rozprawiając same ze sobą! Dusze płoche nie udźwigną ciężaru milczenia... Dusze zjednoczone z Bogiem są głęboko przeświadczone o tajemniczej i dziwnie skutecznej mocy milczenia. Nie mówią one sobie samym nic niepotrzebnego. Nie chcą wymienić swego skarbu wewnętrznego na brzęczącą monetę". — Jako przykład doskonałego skupienia służyć może siostra Elżbieta od Trójcy św.

Rozdz. II. Noc serca.

Autor charakteryzuje prawdziwą przyjaźń i miłość. Najpewniejszym jej probierzem jest bezinteresowność. Ona nawet wzajemności dla uczuć

swych nie szuka, nie zna zazdrości. Wzorem pracy nad oczyszczeniem serca jest nam św. Tereska, która heroicznie umartwiała swoją bardzo uczuciową naturę. Osiągnęła też nagrodę obiecaną tym, którzy wytrwale walczą, jak to wyraziła w słowach w I-szej części przytoczonych, które tu raz jeszcze powtarzamy: „Nie odczuwam już potrzeby odmawiania sobie pociech serca, gdyż serce moje utwierdzone jest w Bogu. Ponieważ ukochało Jego jedynie, rozszerzyło się powoli, aż mogło dać tym, którzy Mu są drodzy, miłość nierównie głębszą, niż gdyby się było skoncentrowało w samolubnem przywiązaniu".

Rozdz. III. Noc pamięci.

Opierając się na św. Tomaszu, daje O. Petitot pamięci znaczenie szersze, niż my je zwykle pojmujemy. Pamięć, to ten cały świat nasz wewnętrzny, częściowo duchowy, częściowo zmysłowy, który możnaby określić jako „psychisme inférieur". Z doświadczenia wiemy, jaka w tym świecie nieraz panuje wrzawa, chociaż człowiek zewnętrzny wydaje się uciszonym. — Nieodzownym warunkiem modlitwy jest opanowanie naszych władz wewnętrznych; dochodzi się do tego stopniowo: najpierw pamięć i wyobraźnię naszą oddajemy na usługi prawdom Bożym, niemi staramy się je napełnić. W ten sposób otwieramy łasce Bożej przystęp do duszy, ułatwiamy jej działanie. Gdy zaś łaska działać zacznie, powiedzie duszę coraz dalej w głąb, od medytacji do modlitwy uciszenia.

Tu autor zwraca uwagę, że przejście to stanowi dla dusz nieuświadomionych kwestję trudną

i delikatną. Jest to w ich życiu moment przełomowy; nieraz braknie im odwagi, by opuściwszy znane im wybrzeża, „zajechać na głębię" modlitwy. Niespokojnie szukają sposobów, chwytają się różnych podpórek, — tymczasem jednego im tylko potrzeba: oto aby z ufnością dziecka, które ojciec w ramionach niesie, dały się zanurzyć w morzu nie znanego im rodzaju modlitwy. Jakże bardzo potrzebny jest w tej epoce życia doświadczony kierownik, któryby duszy w porę oznajmił: „Nauczyciel przyszedł i woła cię"; któryby pouczył o niezrównanej cenie łaski takiego wezwania, a zarazem przedstawił obowiązek dostosowania do niej swojego życia! („l'obligation de n'etre plus de cette terre").

Rozdz. IV. Noc rozumu.

Rozdział ten, wielce praktyczny, wykazuje złudzenia, jakim ulega rozum ludzki, labirynty w jakich się wikła, kiedy pychą nadęty sądzić chce i stanowić o wszystkiem. W zaślepieniu swem zapomina, że wysokość, na którą się wyniósł, niczem innem nie jest, jak tylko wieżą Babel,przybytkiem fałszu i zamętu. — Gdy jednak „noc rozumu" wprowadzi doń pokorę, wtedy łaska wniesie do duszy światło rozpraszające ciemności; ona zaś w świetle wiary spojrzy na wszystko, pozna własną nędzę i wielkość Bożą.

Pozornie od tematu zbaczając, zwraca autor uwagę czytelnika na pewne niebezpieczeństwa grożące osobom pobożnym: Oto w niezrozumieniu istoty pobożności, pytają wciąż niespokojnie o drogi do niej wiodące, pochłaniają książki

jedne za drugiemi, „troszczą się i frasują około bardzo wiela“, a zapominają, że im „jednego potrzeba“: aby krzyż swój odważnie wzięły i szły za Chrystusem, drogą ofiary i zaparcia się siebie. Najboleśniejsza to droga, ale zarazem najkrótsza. „Trzeba się niejako oślepić, wejść w ciemności porzucić wszelkie obrazy, wszelkie pojęcia, aby dosięgnąć kontemplacji w której się kosztuje Boga“ (str. 138).

Rozdz. V. Noc woli.

Niejeden, który zwycięsko przeszedł noce poprzednio wymienione, nie doszedł tem samem do drogi zjednoczenia. Przeciwnie: zdarza się nieraz, że ten rzekomo „udoskonalony“, coraz to bardziej od celu się oddala.

Rozwiązanie zagadki leży w tem, że duch jego, nawet jego pozorne cnoty, skażone są ubóstwieniem swego „ja“. Nieumorzona pycha zdradza się dążnością do wywyższenia siebie *(libido excellendi)* i dążeniem do władzy *(libido dominandi)*. Obie te namiętności, wraz z całym orszakiem towarzyszących im przywar, zamykają Bogu wstęp do duszy. Łaska więc czeka u wrót, aż upokorzenie je otworzy. Tu pojawia się nowe niebezpieczeństwo. — Jednym z wrogów życia wewnętrznego jest fałszywa pokora, „która podcina odwagę duszy, wmawiając w nią, że nie jest zdolna żadnego dobra. Trzeba mieć odwagę wielkich rzeczy“. Rzecz prosta — dobra modlitwa zanurza duszę w upokorzeniu, w przeświadczeniu o swej nędzy i niemocy; ale z drugiej strony toż samo upokorzenie czyni ją gotową na wszyst-

ko i wiedzie ją na szczyty doskonałości, bez zawrotu głowy, — bo pokora utwierdziła ją w przekonaniu, że może „wszystko w Tym, który ją umacnia". Najpewniejszym zatem owocem dobrej modlitwy, a zarazem jej probierzem, jest wielkoduszna pokora. „Ten znak wielkodusznej pokory, mówi O. Petitot, nazwać można znakiem integralnym, ponieważ jest syntezą cnót pozornie najsprzeczniejszych" (str. 169).

Rozdz. VI. Kontemplacja a życie czynne.

Św. Jan od Krzyża, komentując zdanie św. Djonizego Areopagity: *„Omnium divinorum divinissimum est cooperari Deo in salutem animarum"*, poucza, że dusze, które same zaczerpnęły u źródła miłości, w koniecznem następstwie miłość tę przelewają na bliźnich. I właśnie połączenie życia czynnego z życiem kontemplacyjnem stanowi szczyt doskonałości. Św. Jan zgadza się w tem ze św. Tomaszem z Akwinu, który mówi: *Majus est contemplata aliis tradere, quam solum contemplare"*[4]).

Tu jednak nasuwa się trudność: Jak pogodzić życie modlitwy z życiem apostolskiem? — Jak w wirze spraw doczesnych nie utracić łaski zjednoczenia?

Autor odpowiada zdaniem św. Jana od Krzyża: „Im więcej miłość bliźniego wzmaga się w duszy, tem więcej ubogaca się ona miłością Bożą"[5]).

---

4) Summa Theol. IIa - IIae, Q. 188, art. 6.
5) Wstęp na Górę Karmelu, t. II XLV.

Jako przykład służyć mogą ci Święci, którzy żyjąc w pełnem zjednoczeniu z Bogiem, odznaczyli się szczególną miłością bliźnich i duchem apostolstwa, jak np. wielki apostoł Paweł, św. Franciszek Seraficki i inni wielcy miłośnicy Boga i ludzi.

Autor przypomina tu zasadę, którą wyłuszczył już w I-szej części swego dzieła, że dwie czynności sobie różne przeszkadzają sobie, o ile działają nieumiarkowanie, — a wspierają się i zasilają wzajemnie, jeżeli czynność ich jest uporządkowana.

Działalność duszy tyle warta, ile waży siła, która ją do czynu pobudza. Jeżeli motorem działania jest miłość własna i działalność przyrodzona, kontemplacja staje się niemożliwą. Ale jeżeli dusza działa przez zaczerpniętą w modlitwie miłość Bożą, wtedy kontemplacja rodzi apostolstwo, — praca apostolska zaś zasila kontemplację.

Jak poznać w którym my sami jesteśmy wypadku? — Jeżeli praca nas rozgorączkowuje i życie modlitwy w nas tłumi, — to znak, żeśmy życia czynnego nadużyli i dali się unieść czynnikom przyrodzonym. Ale „*abusus non tollit usum*". W zasadzie Marta nie powinna przeszkadzać Marji, ani odwrotnie. Tu autor dotyka ważnej dla dusz zakonnych kwestji. Znany jest ten ustęp z Pieśni nad Pieśniami, gdzie Oblubieniec stoi u drzwi i kołace, a Oblubienica ociąga się z otworzeniem; decyduje się wreszcie, ale zapóźno: „Zaporę drzwi moich otworzyłam Miłemu memu: ale On był odszedł" (V. 6). Często i my wahamy

się, by przerwać na chwilę zajęcie nasze i wznieść duszę do Boga. Zbytni pośpiech w pracy nie dozwala nam odpowiedzieć na wezwanie Boże i skoncentrować władze duszy w krótkim akcie miłości. Te krótkie chwile zjednoczenia są niejako oddechem duszy, podtrzymującym jej życie nadprzyrodzone. — To życie jest życiem Samego Boga.

Zakończenie.

Związką doskonałości jest miłość.

Miłość wprowadza duszę w głębię zamodlenia. Miłość wzywa ją do trudów życia czynnego. Miłość sprzeczności spaja (t. j. modlitwę i życie czynne). Kontemplacja według św. Tomasza „jest to znajomość mająca swój początek i swój koniec w miłości“[6]). Wszystkie zatem czyny, które spełniamy w naszem apostolstwie *„ex abundantia contemplationis“*, wypływają także z miłości.

Cały sekret życia chrześcijańskiego na tem bowiem polega, żeby działać jedynie z miłości: *Amore.*

Jazłowiec. *SS.*



6) IIa - IIae, Q. 180, art. 1.

Św. Augustyn: O PRZYGOTOWANIU SIĘ DO ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA.

1. *Należy się starać o godne przyjęcie ciała Chrystusowego.*

Drodzy bracia! Ze zbliżaniem się największego święta, w które Zbawiciel nasz raczył w swem miłosierdziu narodzić się wśród ludzi, zastanówmy się uważniej, jak to się nam trzeba przygotować na przyjście tak wielkiego Majestatu, abyśmy radośni, z weselem, w chwale i z uwielbieniem mogli przyjąć naszego Króla i Pana, abyśmy przed Jego obliczem, zjednoczeni z orszakiem Świętych Pańskich, mogli Go, weseląc się, wychwalać, a nie zasłużyli sobie przez grzechy nasze, wraz z potępionymi, na zawstydzenie wieczne. Dlatego błagam i upominam, byśmy z pomocą Bożą, w miarę sił, starali się w tym dniu przystąpić do Stołu Pańskiego z czystem sumieniem, czystem sercem i czystem ciałem; tak, iżbyśmy zasłużyli sobie pożywać Jego ciało i krew nie na sąd, ale ku uzdrowieniu dusz naszych. W Eucharystji bowiem tkwi życie nasze, jak sam Chrystus Pan powiedział: *„Jeślibyście nie pożywali ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieli w sobie żywota“* (Jan 6, 54). Kto chce zatem przyjąć Żywot, niech wpierw odmieni życie swoje, bo jeśli nie odmieni swego życia, przyjmuje Żywot na zagładę, i zamiast uzdrowienia ulegnie jeszcze bardziej rozkładowi, zamiast uzyskania siły życiowej, mocniej siebie uśmierci.

Tak bowiem powiedział Apostoł: „*Kto pożywa ciała Pańskiego i pije krew Jego niegodnie, sąd sobie pożywa i pije*“ [I Kor. 11,27].

2. *Trzeba odmienić sumienie.*

Aczkolwiek powinniśmy być zawsze przyozdobieni dobremi uczynkami, to jednak w dniu Bożego Narodzenia winniśmy niemi jaśnieć w szczególniejszy sposób, jak sam Zbawiciel nakazał w Ewangelji, aby uczynki nasze świeciły przed ludzmi [Mt. 5,16]. Rozważcie drodzy Bracia: kiedy jaki bogaty człowiek lub możny pan chce obchodzić swe urodziny albo urodziny swego syna — z jaką to on pilnością, na wiele dni przed tem, stara się uprzątnąć swój dom, usunąć niepotrzebne przedmioty i graty; każe przynieść rzeczy konieczne i przydatne; jeżeli dom był odrapany, każe go wybielić, posadzkę zamieść i wszystko przyozdobić kwiatami. Owszem baczną zwraca uwagę, by wszystko co może rozweselić serce i ducha, było uwzględnione.

Bracia drodzy, to wszystko się czyni w tym celu, aby z weselem obchodzić dzień urodzin śmiertelnego człowieka! Jeżeli zatem tak się przygotowujesz na dzień urodzin swoich lub twego syna, to jakież masz czynić przygotowania na dzień Narodzenia Pana twojego! Jeżeli takie przysposobienia wyprawiasz śmiertelnikowi, to jakie powinieneś czynić Odwiecznemu. Czego się więc chcesz pozbyć z domu twego, usiłuj, jak tylko możesz, aby Bóg tego nie znalazł w duszy twojej.

3. Duszę trzeba ozdobić dobremi uczynkami. Za grzechem ma iść wślad pokuta.

Gdyby cię król ziemski, albo jaki książę zaprosił na święto swych urodzin, prawda, że nie zjawiłbyś się tam inaczej jak przybrany w nowe, świeże lśniące szaty, którychby ni wyszarzałość, ni taniość ani jakakolwiek lichość nie obraziły oczu zapraszającego.

Z taką więc usilnością, na jaką przy pomocy Bożej zdobyć się możesz, staraj się, aby dusza twoja przybrana w rozmaite cnoty, wysadzona kamieniami prostoty i przyozdobiona kwiatami trzeźwości, ukazała się w święto wiecznego Króla, t. j. by w dzień Narodzenia Zbawiciela Pana odznaczała się czystością sumienia, lśniła dziewiczą niewinnością, promieniowała miłością i biła jasnością jałmużn. Kiedy Chrystus Pan zobaczy, że tak godnie obchodzisz dzień Jego urodzin, nietylko przyjdzie do ciebie osobiście i nawiedzi twoją duszę, ale spocznie w niej i zamieszka na wieki, jako napisano: *„I zamieszkam w nich i przechadzać się w nich będę"* [II Kor. 6,16]; lub: *„Oto stoję u drzwi i pukam, jeśliby kto wstał i otworzył mi, wnijdę do niego, będę wieczerzał z nim a on ze mną"* [Obj. 3,20].

O, jak szczęśliwa jest dusza, która życiem swojem, z pomocą Bożą, tak stara się pokierować, że może przyjąć Chrystusa jako gościa i domownika. I odwrotnie, jakie nieszczęsne i godne strumieni łez to serce, które do tego stopnia skalało się złemi uczynkami, iż Chrystus nie może w niem zagościć, a tylko czart w niem panuje!

Jeżeli taka dusza rychło się nie wyleczy lekarstwem pokuty, opuszcza ją światłość a ogarniają ciemności, wyzbywa się słodyczy a napełnia goryczą, traci życie i pochłania ją śmierć.

Jednak, ktoby się znalazł w takim stanie, niech nie traci ufności w dobroć Pańską i niech nie ulegnie zabójczemu zwątpieniu ale czemprędzej, dopóki rany grzechowe są świeże i niezabagnione, niech się ucieknie do pokuty i w ten sposób zdobędzie sobie dobroczynne lekarstwo. Lekarz bowiem nasz jest wszechmocnym Bogiem i tak zwykł obrażenia nasze uzdrawiać, że po Jego zabiegach nie pozostają nawet ślady blizn. Winniście się tedy przed Jego Narodzeniem wystrzegać wszelkiej zmazy.

4. *Przed świętami trzeba się strzec występków, a zwłaszcza nienawiści.*

Kiedykolwiek przygotowujecie się do obchodzenia świąt Bożego Narodzenia lub innych uroczystości, unikajcie przedewszystkiem pijaństwa; kłótnie uśmierzajcie, jak dzikie zwierzęta; a nienawiść usuwajcie ze serc waszych, jak śmiercionośną truciznę. Tak wielką miejcie w sobie miłość, któraby obejmowała nietylko przyjaciół ale i wrogów; abyście spokojnie mogli wymawiać słowa modlitwy Pańskiej: *„odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“* [Mat. 6,12]. Albowiem kto jest świadom, że nienawidzi choćby jednego człowieka, nie wiem jak mógłby bezpiecznie przystąpić do ołtarza, zwłaszcza gdy bł. Jan Ewangelista straszliwie woła i mówi: *„Kto nienawidzi brata swego zabójcą*

jest" (I Jan 3, 15). Sami rozsądzcie, czy zabójcy godzi się przyjąć Eucharystję zanim będzie czynił pokutę. Więcej jeszcze nadmienia św. Jan i woła: *„Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach chodzi i nie wie dokąd idzie, albowiem ciemności oślepiły oczy jego"*, i znowu: *„Jeśliby kto powiedział, że miłuje Boga a brata swego miał w nienawiści, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, jakoż będzie miłował Boga, którego nie widzi?"* (I Jan 2, 11; 3, 14; 4, 20). Ktokolwiek tedy chowa w sercu nienawiść lub niechęć i wskutek takiego gromu nie zadrży oraz nie dozna wstrząsu, o tym należy sądzić, że nie śpi, lecz jest umarły.

5. *Upomnienie.*

To więc drodzy bracia rozważając na każdy dzień, którzy są dobrzy, niech się starają z pomocą Bożą wytrwać w dobrem, bo nie ten, kto dobrze rozpoczął będzie zbawiony, ale ten kto wytrwał aż do końca. Którzy zaś wiedzą o sobie, że są opieszali w dawaniu jałmużn, a skorzy do gniewu i pochopni do rozwiązłości, niech z pomocą Bożą raźno się opierają złu a pełnią sprawy dobre, aby, gdy nadejdzie dzień sądu, zasłużyli sobie nie na potępienie, lecz by wraz ze sprawiedliwymi i miłosiernymi mogli wnijść do żywota wiecznego. Tego niech wam udzieli Jezus Chrystus, który z Bogiem Ojcem i Duchem św. żyje i króluje na wieki wieków. Amen.



Przegląd współczesny.

Uwagi o obowiązku pogłębienia wykształcenia religijnego.

Poziom wykształcenia religijnego wśród wiernych, zwłaszcza warstw inteligentnych, pozostawia wiele do życzenia. Do tego inteligencja otwarcie się przyznaje. Tak np. na jednym zjeździe redaktorów, gdy była mowa, że prasa nasza nie porusza wcale albo bardzo mało, zagadnień religijnych, oświadczyli redaktorowie, że dlatego nie piszą o podobnych sprawach na łamach dzienników czy tygodników, ponieważ nie mają do tego odpowiedniego przygotowania filozoficzno — religijnego. Poprostu boją się, żeby nie popełnili jakiej herezji. Takie i tym podobne zdania z ust inteligencji słyszy się bardzo często.

Jednakże w ostatnich czasach widać coraz większe zainteresowanie zagadnieniami filozoficzno — religijnemi. W szczególny sposób daje się to zauważyć wśród młodzieży wyższych uczelni. Jest to objaw bardzo dodatni i pocieszający. Należy go podtrzymywać, podniecać, słowem, robić wszystko, by on znalazł odpowiednik pośród tych, na których ciąży obowiązek nauczania. Jest lepiej, niż było przed niewielu laty. Tak twierdzą starsi, porównywując swe czasy młodości z dobą obecną. Do doskonałości jednak jeszcze daleko.

Aby choć w pewnej mierze przyczynić się do podtrzymania tego dodatniego objawu, należy przypomnieć, że praca nad gruntownem uświadomieniem religijnem jest ścisłym obowiązkiem każdego, zwłaszcza zaś ludzi, mających wyższe wykształcenie.

„W sferach katolickich — pisze O. Woroniecki — musi się tedy coraz bardziej rozpowszechniać to przekonanie, że poznanie wiary jest ścisłym obowiązkiem sumienia i że dla spełnienia tego obowiązku trzeba niejedno poświęcenie zrobić ; że nie trzeba żałować pieniędzy na książki katolickie, ani czasu na ich przestudjowanie...“

Obowiązek ten w szczególny sposób dotyczy dwóch kategoryj osób: najpierw tych, którzy, mając dosyć wolnego czasu, dostateczne zdolności i przygotowanie, oddają się studjom, lub przynajmniej poważnej lekturze. Jeśli przy tak pomyślnych warunkach, których tylu innym brak, nie postarają się oni luk w wykształceniu religijnem wypełnić i wiary swej na mocnych podstawach oprzeć, czekać ich będzie przed Bogiem ciężka odpowiedzialność; tem cięższa, jeśli pewne zaciekawienie sprawami religijnemi będą się starali zaspokoić w dziełach obcych wierze katolickiej, lub nawet jej wrogich i przez Kościół potępionych. Takie lekceważenie sobie nauki Kościoła przez tych, którzy się za katolików uważają i w życiu Kościoła udział biorą, musi być poczytane za ciężki grzech przeciw wierze.

Drugą kategorję osób, którym obowiązek poznania gruntownego prawd wiary ze szczególnym naciskiem przypominać należy, są ci, którzy w akcji katolickiej pragną brać czynny udział. Kto chce przodować, innych uczyć i nimi kierować, ten musi najpierw nad sobą popracować i odpowiednio się wykształcić, aby nie być ślepym wodzem. U nas, gdzie wykształcenie religijne tak nisko stoi, ci wszyscy, którzy w akcji katolickiej udział biorą, powinni nieraz poważnie zapytać samych siebie, czy w dziedzinie nauki wiary posiadają dostateczne przygotowanie do tej pracy, jakiej się podjęli; a jeśli odpowiedź nie wypadnie na ich korzyść, powinni choćby kosztem największych wysiłków odebrać na własne potrzeby trochę tego czasu, który nieraz tak wspaniałomyślnie oddali na potrzeby innych; powinni też i na przyszłość zawsze nieco czasu dla siebie zarezerwować, aby móc dopełnić w wykształceniu to, czego w niem brakuje i popracować nad ciągłym jego rozwojem[1]).

Moraliści katoliccy podkreślają wyraźnie, że za-

---

1) Przewodnik po literaturze religijnej. Wyd. św. Wojciecha. Poznań.

niebanie dobrowolne w tym względzie, staje się grzechem[2]).

Obowiązek pracy nad zdobyciem wystarczającej wiedzy filozoficzno—religijnej ma różne podstawy. W każdym bycie stworzonym, jest dążność do rozwoju i doskonalenia się.

W świecie roślinnym czy zwierzęcym ta dążność jest nieświadoma. Roślina czy też zwierzę nie zdaje sobie z niej sprawy. Poprostu one fatalnie tym skłonnościom podlegają.

Gdy znów wejdziemy na wyższy stopień bytów stworzonych, spotykamy się z tą samą dążnością doskonalenia się, tym razem już mniej lub więcej świadomą, która objawia się we formie różnego rodzaju pragnień, bądźto wrodzonych, bądź też powstałych dopiero z chwilą poznania danego dobra, odpowiadającego naturze danego bytu. Jeśli teraz przyglądniemy się człowiekowi, o niego głównie nam chodzi, spostrzeżemy, że i on jest podmiotem najrozmaitszych pragnień i skłonności naturalnych. Podstawowem i głównem pragnieniem, to pragnienie szczęścia, które jest motywem wszystkich jego czynności. Jest ono bardzo ogólne, mało określone. Filozofja opierając się na tem naturalnem pragnieniu szczęścia, używa go jako jeden z dowodów na istnienie Dobra nieskończonego czyli Boga.

To pragnienie jest ogólne, także w tem znaczeniu, że ogarnia całego człowieka, a więc wszystkie jego części, tak duchowe, jak cielesne. Człowiek jest złożony z dwóch istotnych części, duszy i ciała. Te znów są złożone z innych części, jakiemi są np. władze duszy, umysł, wola lub zmysły itd. Słowem, w człowieku jest jedność i wielość. Podobnie jak cały człowiek ma pragnienie doskonalenia się, rozwijania się, tak samo i poszczególne jego części. Doskonałość zaś każdego

---

2) Ks. Bogdanowicz: Uświadomienie religijne. Przegląd Teologiczny. (Ruch teologiczny) grudzień 1932.

bytu polega na tem, by osiągnął swój cel. Osiągnięcie bowiem celu daje doskonałość bytowi i zarazem zadowolenie, czyli szczęście, o ile chodzi o byt rozumny, czyli świadomy tego. Pragnienie wrodzone szczęścia, pokrywa się więc z pragnieniem doskonałości.

Pragnienie naturalne pochodzi od Sprawcy natury, i jest uzewnętrznieniem się prawa naturalnego, któremu podlegamy i któremu mamy być posłuszni, spełniając obowiązki jakie z niego wypływają. Jest ono niejako głosem prawa naturalnego, nawołującym nas, abyśmy szli za nim świadomie i dobrowolnie, byśmy dobrowolnie spełniali to, co stworzenia nierozumne czynią mechanicznie. Poprostu pragnienie doskonalenia się jest podstawą obowiązku wszelkiej pracy, zwłaszcza pracy duchowej i intelektualnej.

Ponieważ wskutek grzechu pierworodnego, nastąpiła u człowieka pewna dysharmonja i osłabienie umysłu stąd też i w jego pragnieniach powstało pewne zamieszanie, pewien brak równowagi, tak, że jedne pragnienia występują zbyt silnie, inne znów za słabo. Dlatego człowiek ma obowiązek czuwać nad niemi, starać się je regulować, jedne poskramiać, inne znów podniecać, i zważać na to, aby doskonaleniu części doskonalszej, szlachetniejszej swego „ja" poświęcić więcej czasu i pracy.

Największa doskonałość człowieka zasadza się na osiągnięciu celu ostatecznego, przez świętość życia.

Konsekwentnie do tego, praca nad świętością czyli doskonaleniem się moralnem, jest jego pierwszym obowiązkiem i powinna być jego pierwszą troską. To jest rzeczą jasną. Tę prawdę zdrowego rozsądku, potwierdza nauka objawiona i prawo Boże, nakazujące nam starać się przedewszystkiem o udoskonalenie moralne.

Doskonalenie się moralne ma się odbywać w porządku nadprzyrodzonym; a więc nietylko według zasad mroalności przyrodzonej, ale i objawionej (dostosowanej do celu nadprzyrodzonego), którą nam podaje wiara. Wiara nasza zaś ma być rozumna. Mamy wie-

dzieć, dlaczego wierzymy i komu wierzymy, co przypuszcza u nas znajomość zasad filozoficzno-teologicznych nabytych pracą intelektualną.

Żyjemy na ziemi, jesteśmy pielgrzymami do celu ostatecznego, do Boga. W tej podróży potrzebujemy światła, któreby nam tę drogę oświecało, oto racja, dlaczego mamy obowiązek starać się o nabycie wiedzy. Droga do Boga prowadzi przez wykonywanie uczynków moralnie dobrych. Abyśmy zaś mogli je wykonywać, abyśmy mogli postępować tak jak należy, musi nam ktoś wskazać, co jest dobre, a co jest złe, co prowadzi do celu i co od niego odwodzi itd. ; gdzie jest nasz cel, jakie środki do niego prowadzą itd. To zaś może nam wskazać tylko rozum przez wykształcenie którego winien nabyć. Stąd ścisły obowiązek uświadomienia religijnego dla każdego człowieka, a zwłaszcza dla inteligenta.

Obowiązek zdobywania wiedzy religijnej wypływa także z konieczności pełnego rozwoju naszych władz, czyli z pojęcia samej doskonałości. Doskonałość umysłu polega na poznaniu prawdy.

Prawda wznioślejsza więcej udoskonala umysł. Słusznie mówi Arystoteles a za nim św. Tomasz, że jedna poznana prawda dotycząca Przyczyny pierwszej czyli Boga więcej udoskonala umysł aniżeli cały szereg prawd z dziedziny rzeczy stworzonych. Człowiek, któryby posiadał cały magazyn wiadomości z jakiegokolwiek zakresu, a nie znał Pierwszej przyczyny wszystkiego, o czem właśnie mówi nam wiedza filozoficzno — teologiczna, byłby czemś niekompletnem. Możnaby go porównać do dzieła sztuki wykończonego w szczegółach a w rzeczach istotnych mającego wielkie braki.

Jeśli poświęcamy dużo czasu aby nabyć wiedzę wogóle, nie możemy pominąć dziedziny najważniejszej, bo najpotrzebniejszej i najwięcej nas uszlachetniającej.

Obowiązek ten wystąpi jeszcze jaśniej, gdy przyglądniemy się jak opłakane skutki pociąga za sobą brak albo niedoskonałe wykształcenie religijne. Skutki

te są fatalne. Przedewszystkiem chodzi tu o życie moralne.

Brak znajomości gruntownej zasad religijnych jest przyczyną urobienia fałszywych, błędnych sumień. Sumienie to sąd rozumu praktycznego, wyrokujący co w każdym poszczególnym wypadku co jest moralnie dobre a co złe. Ono zastosowuje do życia konkretnego ogólne zasady moralne. Sąd sumienia jest więc wnioskiem praktycznym wyciągniętym z ogólnych przesłanek. Prawdziwość wniosków zależy od przesłanek. Jeśli przesłanki będą błędne, niejasne, takiemi będą również i wnioski, w naszym wypadku sądy sumienia. To powoduje różnego rodzaju niekonsekwencje w życiu moralnem. Mamy obecnie na myśli, nie tyle osoby popełniające czyny niezgodne z prawem moralnem z całą świadomością, a więc idące wbrew głosowi sumienia, ale osoby dobrej woli, chcące naprawdę prowadzić życie wewnętrzne, pracując serjo nad udoskonaleniem moralnem. One bowiem bardzo często spowodu braku gruntownej znajomości zasad religijnych tracą wiele energji duchowej na marne, i wskutek nieświadomości idą fałszywą drogą.

Spotkać można osoby, przywiązujące wielką wagę do różnych praktyk pobożności osobistej, np. do odmawiania licznych pacierzy itd. Jeśli im się zdarzy, że nie wypełnią wszystkiego, że z tej lub innej przyczyny opuszczą coś, robią sobie wyrzuty i niepokoją się. Z drugiej zaś strony te same osoby nic sobie nie robią z wykroczeń przeciwko sprawiedliwości czy miłości bliźniego, jak z obmowy, gniewu itd. Nic dziwnego, że mimo wysiłku nie postępują w życiu moralnem. Czasami nawet stają się przyczyną zgorszenia i zniechęcenia do życia religijnego dla ludzi, może nie bardzo religijnych w praktyce ale poważniej się zapatrujących na religję.

Powierzchowna znajomość nauki religji prowadzi także do tego, że nie odróżnia się rzeczy istotnych od drugorzędnych. Na równi np. stawia się obecność na

nieszporach z wysłuchaniem mszy św. Nie odróżnia się dobrze sakramentów od sakramentaljów[3]). A gdybyśmy tak weszli w szczegóły, ileż możnaby wyliczyć błędów! Najwięcej do życzenia pozostawia znajomość Mszy św. Przywiązuje się tu wielką wagę do koloru ornatu i t. d., jakgdyby na tej zewnętrznej stronie polegała istota Mszy św. Nie można nieraz przekonać osób inteligentnych, że Msza św. w czarnym ornacie ma taką samą wartość jak i w każdym innym. Na porządku dziennym można się spotkać z tem, że osoby pobożne będące w kościele, zamiast słuchać Mszy św., która się odprawia, wolą w tym czasie odprawiać sobie drogę krzyżową gdzieś na uboczu w kaplicy, lub też oddawać się jakiejś innej praktyce pobożności prywatnej. Nie wiedzą one niestety jak wielka różnica jest między Mszą św. a wszystkiemi praktykami pobożności, które razem wzięte nie przyniosą tyle Bogu chwały a duszy pożytku co jedna Msza św. Nie mówimy już o sposobie słuchania Mszy św. Tu są bardzo wielkie braki. Ruch liturgiczny, który dzięki Bogu w ostatnich czasach coraz szersze u nas zatacza kręgi, tym brakom zaradza. Widać tu postęp ku lepszemu, a to głównie dzięki wydaniu Mszalika polsko-łacińskiego. Słowem, nieznajomość prawd religijnych utrudnia duszom dobrej woli postęp w doskonaleniu się moralnem. Ona tamuje wzlot ich duszy. Zdarza się, że gdy przeczytają jaką wartościową książkę lub usłyszą naukę, która ich w pewnej mierze wyprowadzi z błędu, zdaje im się wówczas, że to jakby jakieś nowe objawienie dla nich. Poznanie prawdy przynosi im jakby wyzwolenie z kajdan krępujących ich ducha. Rzeczywiście nieświadomość, fałsz, kajdanami ducha, prawda zaś niesie zawsze ze sobą wolność. „Prawda was wyswobodzi".

Dla innych nieuświadomienie religijne jest przy-

3) Spotkałem osobę inteligentną, która działanie wody z Lurd kładła na równi ze Sakramentem ostatniego namaszczenia.

czyną obojętności religijnej. Znają religię tylko powierzchownie, raczej z praktyki innych, która nieraz pozostawia wiele do życzenia, nie wnikają w jej ducha, w jej istotną wartość, nie znają jej bogatej treści, nic więc dziwnego, że ona staje się dla nich obojętną. Rzeczy nieznanej nie można pożądać ani kochać.

Co gorsza, ta nieznajomość religijna posuwa się nieraz wprost do błędnowierstwa, do herezji. W świecie nie brak było nigdy fałszu tak teoretycznego jak i praktycznego. Jak powietrze naszych miast fabrycznych jest zanieczyszczone różnego rodzaju domieszkami pyłu, które razem z powietrzem wchłaniamy w siebie, tak i w dziedzinie pojęć i przekonań jest wiele domieszek fałszu i błędu. Literatura piękna, naukowa, dzienniki, odczyty, wykłady i t. p., są niemi nasiąknięte, i tą drogą zaszczepiają się w umysłach ogółu, który nie mając wyszkolenia filozoficzno-religijnego wchłania je w siebie bezkrytycznie. Nieraz można się spotkać z prawdziwemi herezjami w dziedzinię dogmatyki czy moralności. Nic więc dziwnego, że gdy zajdzie jakie zdarzenie, w którem musi zabrać głos ogół, wówczas występuje wielka rozbieżność zdań. Nieraz te zdania bardzo daleko odchylając się od prawdy.

Skutki nieznajomości zasad religijnych (możnaby ich wyliczyć bardzo wielką ilość) na swój sposób wskazują nam na konieczność pogłębienia wiedzy religijnej.

Szczere uznanie niedomagań naszego życia religijnego nie uprawnia nas jednak, by na dzisiejsze stosunki patrzeć zbyt pesymistycznie, jak np. nieznany polski korespondent „La Vie Intellectuelle" (wrzesień 1934), który przedstawia życie religijne w Polsce w bardzo ujemnem świetle. Wysuwa prawie wyłącznie ujemne objawy, a nie dostrzega stron dodatnich.

Przedewszystkiem jesteśmy świadkami w ostatnich latach wielkiego zainteresowania wśród inteligencji, szczególnie pośród młodszego pokolenia, zagadnieniami filozoficzno-religijnemi. Poprostu widać u niej głód

prawdy. Ona pragnie wiedzieć i to dokładnie, w co ma wierzyć i dlaczego ma wierzyć, nadto ona chce żyć życiem głębszem i tego życia szuka wszystkiemi siłami. Znajdując się pośród faktów bardzo nieraz skomplikowanych, jakie przynosi ze sobą dzisiejsze życie, pragnie znaleźć klucz do rozwiązania go. Ponieważ żadna z teorji filozoficznych tego jej dać nie może, zwraca się z tem do zasad chrześcijańskich i u nich szuka światła. Widząc, że zasady Chrystusowe mają odpowiedź na najzawilsze zagadnienia, powstaje w niej gorące pragnienie możliwie najlepszego zapoznania się z niemi. Potrzeby umysłu, serca, pragnienie nawiązania najściślejszego stosunku z Bogiem, wszystko to podnieca pragnienie poznania dokładnego zasad religji chrześcijańskiej. Patrzymy obecnie na liczne stowarzyszenia, kółka oświatowo-religijne czy wychowawcze, w których młodzież szuka zaspokojenia swych potrzeb duchowych. Ruch rekolekcyjny jest również bardzo pocieszającym objawem doby obecnej. Przez rekolekcje zamknięte pogłębia się życie wewnętrzne, utrwalają się zasady i przekonania religijne.

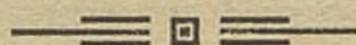
Jak głód fizyczny jest oznaką zdrowia ciała, tak ów głód prawdy religijnej i pogłębienia zasad wiary katolickiej wskazuje, że duch jest zdrowy. To budzi nadzieję lepszej przyszłości, za którą wszyscy wzdychamy. Dlatego też wszyscy powinni stanąć do pracy. Jedni, aby pogłębić swoje znajomości religijne, drudzy pomagając im w tem. Kto szczerze pragnie gruntownie zapoznać się z prawdami religijnemi bez trudności może to uskutecznić. Czytelnie katolickie, wypożyczalnie książek, odczyty, referaty, kursa religijne mogą przyjść im z pomocą.

Najważniejszem jednak zawsze pozostanie nauczanie oficjalne w kościele i w szkole. Szkoła powinna wszystkim bardzo leżeć na sercu. Mamy dbać, by młodzież pobierała odpowiednie wykształcenie i by poziom nauki stał na odpowiednim poziomie. Co się zaś tyczy nauczania w kościele, należałoby z niego więcej korzy-

stać. Z różnych przyczyn inteligencja niechętnie bierze w niem udział. Trzeba wszystko robić, by ta niechęć zniknęła i by ambona była głównym środkiem uświadomienia religijnego. Między innemi głosić więcej kazań katechetycznych, a więc systematycznie wykładać prawdy wiary, podobnie jak to się czyni w szkole. Takich kazań chętniej wierni słuchają i co najważniejsze, więcej one przynoszą pożytku. Ambona powinna być katedrą nauki wiary.

Słowem, mniej mówić a więcej uczyć, oto — zdaje nam się — główna potrzeba obecnej doby i jedyny środek, by usunąć tak bardzo szkodliwe braki wykształcenia religijnego. Mniej mówić, mniej dyskutować na zebraniach czy kursach poświęconych zagadnieniom religijnym a więcej uczyć, więcej wysiłku umysłowego, by się nauczyć.

R.



Przegląd bibljograficzny.

Ks. Lippert T. J. Łaski Boże, z niem. przełożyła Ida Kopecka. Kraków 1934, Wyd. Księży Jezuitów, str. 148.

Temat prześliczny, nadający się do pogłębienia życia duchowego. Autor w pięknych rozważaniach przechodzi przez całe pole tajemnicy łaski, dotykając zagadnień najzawilszych, jak niezgłębione przepaście przeznaczenia: wybrania i odrzucenia, stosunek natury i łaski, wolnej woli i zasługi. Pięknemi, a rzadko spotykanemi są rozważania o łaskach społecznych, danych nie jednostkom, ze względu na ich osobiste udoskonalenie, ale dążące do udoskonalenia społeczności, jak również o charyzmatach. Te ostatnie są to łaski, dane poszczególnym ludziom, nie dla ich osobistego użytku, lecz ze względu na innych, jak je wylicza św. Paweł w liście do Koryntjan. Autor słusznie zaznacza, że istniały one i w czasach przedchrześcijańskich, jak np. proroctwo Balaama. Nie czynią one zawsze posiadającego Bogu miłym i dlatego nie można się z nich pysznić, ale poznawszy ten dar w sobie należy życie swoje dostosować do wysokości zadania. Słuszną jest również uwaga autora, że do charyzmatów zaliczać możemy i rozmaite dary przyrodzone.

Autor ma na celu przedewszystkiem zbudowanie drugich i dlatego traktuje przedmiot swój więcej pozytywnie unikając wszelkiej polemiki. Książka nadaje się dla czytelników już więcej w literaturze duchownej oczytanych. *O. Ant. G. Z. K.*

Dr. W. Mut: Św. Teresa od Dziec. J., uzupełnił i podał do druku Ks. Stanisław Szpetnar, Jarosław 1933, str. 171.

Tłumacz dodaje dużo od siebie. I tak: jako wstęp podaje najważniejsze dane życia św. Teresy, krótki rzut oka na życie wewnętrzne Świętej, oraz wkońcu zbiorek modlitw. Książeczka nadaje się do rozpowszechnienia czci tej Świętej, oraz zaznajomienia się ze

stowarzyszeniem „Dzieci św. Teresy". To, co autor i tłumacz piszą o Teresie Neuman, ulega pewnem zastrzeżeniom. *O. Ant.*

Ks. Dr. Józef Nowacki, prof. Semin. w Poznaniu: Opactwo św. Gotarda w Szpetalu, Gniezno 1934 (Studia Gnesnensia IX), str. 251.

Jest to nietylko, jak sam autor się wyraża „Przyczynek do misji pruskiej biskupa Chrystjana", ale zarazem poważne studjum historyczne o pracach zakonów benedyktyńskiego i następujących po nich cystersów na polu pogłębiania życia religijnego w Polsce, zwłaszcza w ziemi Dobrzyńskiej. Początkowo w połowie XII w. wybudowany kościół św. Gotarda razem z szpitalem, od którego i miejscowość samą potem nazwano, staje się w końcu XII w. klasztorem benedyktyńskim, a w wieku następnym fundacją cysterską, uczynioną przez Bogusza Mieczysławowicza, z rodu Doliwów, wojewodę Kujawskiego. Autor dochodzi do wniosku, że fundacja w Szpetalu odrębną jest tak od fundacji dąbrowskiej bł. Bogumiła, jak również byszewsko-koronowskiej. Ustala również datę założenia Szpetalskiego opactwa na parę lat przed r. 1234.

Był on klasztorem misyjnym biskupa pruskiego Chrystjana, w którym zakonnicy oddani pracy misyjnej znajdowali odpoczynek i miejsce dla przygotowania się do nowych prac. Opowiada nam autor dalej smutne dzieje dwóch najazdów pogańskich Prusów. Z nich szczególnie drugi napad był dla opactwa wprost katastrofalny, przeor, kilku kapłanów i braci ponosi śmierć męczeńską, kościół i klasztor spalone, majątek zrabowany. Rok 1242 jest datą zagłady opactwa. Pozostałe resztki około r. 1251 osiadają w nowozałożonym opactwie w Byszewie. Po wielu trudach zostaje w r. 1258 opactwo restytuowane, lecz już jako filja zależna od Sulejowa. W r. 1358 odstąpionym został klasztor w zamian za inne posiadłości Leszczyców z Łącka.

Praca autora oparta na poważnych studjach, zawiera mnóstwo szczegółów, umieszczony jednak na końcu

skorowidz osób i miejscowości ułatwia czytelnikowi orjentowanie się i korzystanie z dzieła.

Do historji Kościoła w Polsce wogóle, w szczególności zaś do monografji zakonu cystersów przybyło nowe źródłowo opracowane znakomite dzieło.

O. Ant. G. Z. K.

Ks. Feliks Bodzianowski, „Jezus Chrystus". Owińska 1934. Nakładem wł. Autora, str. 152, 3 zł.

O. Atanazy Bierbaum O. F. M., „Z Bogiem", rozmyślania dla Świeckich. Z niemieckiego przełożył ks. Fr. Ilków T. J. Kraków 1934, wydaw. XX. Jezuitów, str. 644 (Bibljoteka życia wewnętrznego, Tom XXXVIII).

Czy w roku jubileuszowym „nie powinny kazania nasze skupiać się przedewszystkiem na osobie Chrystusa-Odkupiciela?" — Oto „pragną kazania niniejsze jedynie rozgrzać duszę słuchaczy i czytelników gorącym uczuciem miłości i wdzięczności dla Pana naszego J. Chr., Odkupiciela świata". — Piękne to zadanie. Spis rzeczy zaraz przy słowie wstępnem (Potrzeba odkupienia, 5 kaz. Osoba Odkupiciela, 12 kaz. Dzieło odkupienia, 9 kaz.) świadczy o silnej budowie logicznej tej pracy. Ów *plan* przyniesie niejednemu księdzu wielką przysługę. Samo *dzieło* zaś dużo zyskałoby na wartości, gdyby materjał był więcej opracowany, styl mniej niedbały a argumenty niektóre usunięte, ten np., że „Abraham żył jeszcze pięćdziesiąt lat z Noem" (str. 36). Wreszcie większa staranność, by dotrzeć do serca, obok częstego nawoływania do rozumu, mogłaby przemienić te kazania „zrodzone z ducha Ewangelji" na rozmyślania *zbytniej miłości, którą Bóg nas umiłował* w Jezusie Chrystusie.

Cała istota bowiem tęskni za Nim, a może najwięcej odczuwają obecnie tę potrzebę Boga dusze na świecie żyjące, o byt walczące. Oto krótkie „rozmyślania dla świeckich, oparte na Ewangelji, na liturgji, na rekolekcjach", podane bez podziału, — owych punktów, które zbyt często dla logicznego rozumowania

utrudniają samo życie z Bogiem. Jednakże tytuł mógłby wprowadzić w błąd. Wydawca w przedmowie ostrzega nas, że „nie są to rozmyślania dla katolika z 15 czy z 16 wieku, ale z 20-go". Są one bowiem „pisane w duchu Akcji Katolickiej, ujęte bardzo żywo i praktycznie, a nadewszystkiem współcześnie". Co to znaczy właściwie? — Akcją Katolicką możemy się zbliżać do Boga, służyć Bogu i Jemu się poświęcić. Ale istotnie *z Bogiem* żyjemy przez wewnętrzny akt cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości. Czy rozmyślanie, którego celem jest czyn, lub działalność zewnętrzna, nie podnieci raczej niż zaspokoi tęsknotę naszą za życiem *z Bogiem*? Aby znaleźć Boga, trzeba podnieść się ponad cel praktyczny, a nie podporządkować akcji zewnętrznej, choćby katolickiej, obcowanie nasze *z Bogiem*. Poza temi zastrzeżeniami, owe rozmyślania oddać mogą świeckim wielkie usługi, gdy przedstawiają one kolejno główne prawdy naszej wiary. *Dev.*

Ks. Alojzy Liguda S. V. D., „Audi, Filia...!" (Wybór egzort nowoczesnych dla żeńskiej młodzieży gimnazjalnej). Nakład Księgarni Św. Wojciecha, 1934 str. 286.

Na powyższy tom kazań składają się egzorty i nauki, jakie wygłosił autor w ostatnich latach przed uczennicami wyższych klas gimnazjalnych w Poznaniu.

Poszczególne kazania zostały ułęte w ogólne ramy roku kościelnego, z uwzględnieniem okresów i warunków roku szkolnego. Zgrupowanie to wypadło bardzo trafnie, nauki zazębiają się i tworzą jedną, harmonijnie opracowaną całość.

Na szczególne jednak podkreślenie zasługuje ton i forma podchwytywania tematów. Jak autor sam zaznaczył w słowie wstępnem, główna uwaga koncentruje się już w pierwszych zdaniach kazania, aby wstęp zajął całą uwagę słuchaczów. Nietylko jednak wstępy, ale i wszystkie kazania zostały syntetycznie przemyślane i podane w nowoczesnej szacie.

Język jest prosty, swobodyn i psychologiczny.

Powyższy tomik kazań zajmuje szczególną pozycję w polskiej literaturze homiletycznej, tak ze względu na treść, jak i nowe, oryginalne ujęcie. *H. Zy.*

P. Luigi Persoglio d. C. d. G., Catechismo sulle quattro Parti delle Dottrina Cristiana, ouvero spiegazione della Dottrina Cristiana. Ed. seconda dilig. rived. e cor. Sec. il Cod. di diritto Can. Dal P. Angelo M. Taverna d. m. C. Casa Ed. Marietti Torino Roma 1930.

Dzieło to zawiera bardzo bogatą treść. Przedstawia stronę dogmatyczną nauki Kościoła we formie prostej i przystępnej bez pretensji i praktycznie. Jest tam wyraźna tendencja, by naukę teoretyczną i dogmat połączyć ze stroną moralną a z treści wyciągnąć wnioski praktyczne dla życia.

Praca podzielona na trzy tomy, w których całość nauki katolickiej przesuwa się przed oczyma czytelnika. Widać, że Autor sam pracował i przemawiał, gdyż zna drogę pewną dojścia do słuchacza. Gdzie trzeba, wysuwa mocne i twarde rysy zasady katolickiej, to znowu podkreśla wartość łaski i miłosierdzia Boga oraz obowiązek korzystania z natchnień Bożych. Podział, zestawienie punktów nauki katolickiej wyczerpujące, a sam wykład jasny — tak że całość tworzy obraz jednolity życia chrześcijańskiego. Dla duszpasterzy, dla misjonarzy jest w tem dziele materjał doskonały.

W nowem wydaniu kilka mniej pewnych danych np. o Marcinie Lutrze uzupełniono, jak również kilka ważniejszych przykładów z życia (Tom I str. 63, Tom II str. 161) udokumentowano notatkami historycznemi.

Ks. Ludwik Civardi, Podręcznik Akcji Katolickiej. Zasady: Przekład autoryzowany A. Kicińskiej, Poznań, Św. Wojciech.

Znane dzieło, gdyż już doczekało się sześciu wydań; obejmuje Akcję Katolicką na tle ogólnem. Zaczyna od

określenia konieczności Akcji Katolickiej. Daje określenie, wyczerpując pojęcia Akcji Katolickiej. Wnika w treść tego pojęcia przez rozważanie celu, a szczegółowy gryntowny rozbiór sprawia, że spośród innych dzieł, właśnie książka ks. Ludwika Civardiego zajmuje pierwsze miejsce. Kwestja apostolstwa Akcji Katolickiej, wreszcie sama organizacja jasno przedstawiona, pozwala jeszcze lepiej zrozumieć nieodzowność Akcji Katolickiej. Stosunek do władzy kościelnej, rola duchowieństwa, a wreszcie drażliwa kwestja stosunku do polityki, po mistrzowsku rozwiązana. Jako zakończenie mamy rozwiązanie trudności i pogodzenie między Akcją Katolicką a stowarzyszeniami religijnemi, a również wskazówki miarodajne jak się ma Akcja Kat. ustosunkować do zagadnień społeczno-ekonomicznych. Całość oparta na dokumentach, t. j. na nauce i określeniach papieży, jako prawodawców Akcji Kat.

Wydanie najnowsze poprawione, choć sam autor nie śmie wypowiedzieć czy ulepszone, jednak należy bezwątpienia powiedzieć, że tak. Dzieło to niewątpliwie przyczyni się do ugruntowania pokoju w Królestwie Chrystusowem, jakiem jest Kościół św.

Władysław Deptuła. Akcja katolicka a organizacje Kościelne. Poznań, św. Wojciech.

Zainteresowanie się Akcją Katolicką coraz szersze kręgi zatacza. Autor wspomnianego dzieła, świecki katolik, rozwiązuje problem ważny dla rozwoju Akcji Katolickiej.

Dowody na swoje zapatrywania, przytacza jasno i krótko. Jako pracownik na tej niwie z doświadczenia widział, że są pewne niejasności co do roli organizacyj kościelnych i zakresu Akcji Kat., które mogą paraliżować nawet dobre wysiłki i poczynania, a zawsze szkodzą Kościołowi.

Ks. Alojzy Warol T. J. Osnowy kaznodziejskie na niedziele i święta, cz. II-ga od Wielkanocy do Adwentu. Kraków, 1934, Wyd. XX. Jezuitów.

W swej drugiej części Osnów Kaznodziejskich, po-

daje nam autor szkice kazań na wszystkie niedziele i święta, począwszy od Wielkanocy do Adwentu, nadto uzupełnia ten okres kazaniem na uroczystość ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła, Chrystusa-Króla i na niedzielę misyjną.

Szkice powyższe oparte są na doświadczeniu życiowem. On je wprzód przemyślał, przeżył we własnej duszy, a potem niejednokrotnie podał żywem słowem z kazalnicy. Stąd przebija ta jasność, jędrność i dosadność wysłowienia, współczesność myśli z licznemi przykładami, — obudzą zainteresowanie i wzięcie u słuchacza.

Sądzę, że Osnowy Kaznodziejskie oddadzą wielką usługę duszpasterzom. *O. J. N.*

Unszlicht: Życie i nauka Jezusa Chrystusa w zarysie.

Broszura ks. J. Unszlichta, zasłużonego duszpasterza polskiego we Francji, podaje nam w udatnem streszczeniu znakomite dzieło O. J. Lebretona T. J., profesora Instytutu katolickiego w Paryżu „La vie et l' enseignement de Jésus Christ", przyjęte przez krytykę fachową z wielkiemi pochwałami. Ale nie jest to wyłącznie skrót. Autor wnosi do swej pracy dużo myśli własnych, oryginalnych, a w szczególności głębokie wniknięcie w psychę żydowską. W tem naświetlaniu przedstawia nam jasno przewrotność żydowską w odniesieniu do Jezusa Chrystusa, wyjaśnia misterjum zaślepienia żydów i uwydatnia dobitnie tragizm tego nieszczęsnego narodu: — Jezus, największa chluba narodu wybranego, dla niego w pierwszym rzędzie na ziemię zesłany, zostaje jednak przez ogół narodu na własne swe potępienie odrzucony. — Broszura przeznaczona jest dla sfer inteligetnych, którym ułatwi systematyczny pogląd na całokształt dziejów Jezusa Chrystusa, Jego życia i nauki. Jest do nabycia w administracji „Homo Dei", Tuchów (P. K. O. Nr. 153.733), a także w Semin. Zagr. w Potulicach, p. Nakło n/N. (P. K. O. Nr. 202.454).

Bronisława Steinowa: „Święta Sługa", opowieść z XIII wieku. Kraków 1934. Wydawn. XX. Jezuitów, str. 310.

Na tle stosunków miast włoskich, lekkim, potoczystym stylem kreśli autorka postać św. Zyty, patronki biednych służących.

Występuje tu życie ludzkie ze światłami i cieniami, jakiem jest w rzeczywistości.

Wśród długich szarych miesięcy służby, na skrupulatnem pełnieniu obowiązków i drobnych cnót, ale z heroiczną wytrwałością, dokonywuje się dzieło uświęcenia Zyty.

Całość bardzo interesująca.

J. N.

W. Verkande: „Die Unruhe zu Gott". 8⁰, str. VIII—234, cena: br. 3.10 M., opr. 4 M. Herder- Verlag Freiburg i. B.

Niepokój za Bogiem... Rzadko tytuł pokrywa się tak ściśle z treścią książki, jak w tym wypadku.

Autor, artysta-malarz i benedyktyn beuroński, odsłania swoją przeszłość, która cała była nacechowana jednem naturalnem pragnieniem prawdy. Dom rodzicielski i wychowanie dało mu wszystko, prócz wiary i miłości Boga, a dać tego mu nie mogło, bo rodzice nominalnie należeli do sekty mennonitów, w rzeczywistości jednak byli religijnie obojętni.

Jako młody malarz, zapoznaje się autor z życiem artystycznem Holandji, Paryża, Rzymu, Florencji, ale cała ta gonitwa za doskonałością formy i za ideałem, miała głębsze podłoże, które zaprowadziło go wpierw do zakonu franciszkańskiego, a po krótkim pobycie, jako gość-pielgrzym, trafia do wielkiego centrum życia zakonnego i liturgicznego, w Beuron. Tam osiadł, znalazłszy to, co dusza pragnęła i za czem oddawna szukała. Całe życie jego było jasnym obrazem i dowodem słów Tertuljana, że dusza jest z natury swej chrześcijańska.

Książka powyższa posiada obok wielkich walorów psychologiczno-religijnych, także dużo wartości artystycznych. Wprowadza pozatem czytelnika w życie artystyczne na przełomie wieku XIX i XX, oświetlając narodziny naturalizmu, impresjonizmu i symbolizmu w malarstwie.

Książka godna polecenia.

Henryk Zimny.

Nadesłano do Redakcji.

Wydawnictwo: Les Editions du Cerf[1]), Juvisy, Seine et Oise.

Les Cahiers de la Vierge. 1) Les Apparitions de Notre-Dame à Bernadette, par H. Petitot O. P. 104 str.

H. Petitot O. P. Introduction à la Sainteté, les conditions de la Renaissance Spirituelle. 270 str.

Baronne Amélie de Pitteurs. Le R. P. Vallée 1841—1927 Un grand Prêcheur. 334 str.

M.-D. Constant O. P. Louise Nicolle (1847—1889) Précurseur des Oeuvres Sociales. 164 str.

A. Lemonnyer O. P. Notre vie spirituelle à l'école de Sainte Catherine de Sienne. 142 str.

Wydawnictwo Księgarni św. Wojciecha.

Jerzy Bandrowski: Pilot św. Teresy. Bohaterskie dzieje Ojca Bourjade, str. 98.

Thitamer Thot, Życie piękne i czyste, str. 168.

Stanisław Jachowicz: Powiastki i bajki z ilustracjami. Bibiljoteka Wychowania przedszkolnego, zeszyt XII, zebrał i wstępem poprzedził Dr. Ludwik Posadzy, str. 150.

Michalina Grodzicka, Jenerałowa Zamoyska. Książnica Akcji Katolickiej, N. 21, str. 60.

Henri Gheon, Droga Krzyżowa. Przełożyła Beata Obertyńska, str. 48.

Piotr Kardynał Gasparri, Katechizm Katolicki — z polecenia J. E. Kardynała Hlonda przetłumaczył z czwartego wydania łacińskiego Ks. Jan Korzonkiewicz, str. 486.

---

1) Główny skład tego wydawnictwa znajduje się w Warszawie: Moniuszki 8. Księgarnia „Verbum".

Na pamiątkę Jubileuszu: reprodukcje obrazu Wacława Boratyńskiego, rozmiary: 24, 5 X 14, 5 cm., cena 50 gr.

Nowy wizerunek Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Reprodukcje obrazu pendzla Anieli Pawlikowskiej, 17, 5 X 15, 5 cm., cena 60 gr.

H. Hellweg T. J. i I. Schütte T. J. W stolicy Japonji. Pionierska praca społeczna młodych katolików, przekł. z niemieckiego, Kraków 1935, Wyd. Księży Jezuitów, str. 78.

Catéchisme Illustré, par un groupe de pères et de mères de famille, 172 str. Tours, Maison Alfred Mame et Fils.

Dom Fernand Cabrol, Saint Benoit, „Les Saints" 188 p.

R. P. Lemonyer O. P. Ste Catherine de Sienne „Les Saints" 224 p. Paris Viktor Lecoffre.

Ks. Jan Urban T. J.: Błogosławiony Andrzej Bobola. Wydanie piąte przerobione. Kraków 1934. Wyd. Księży Jezuitów, str. 66.

Ks. I. Dissard T. J.: Wielki Misjonarz ludowy czasów naszych, O. Franciszek Tarin (1847—1910). Przeł. z franc. Ks. M. Mataczek T. J., Kraków 1935, Wyd. Księży Jezuitów, str. 226.

L. De Bonnières: Wstań a chodź. Luźne kartki z dziejów łask Marji w Lourdes. Tłum. M. Pruszyńska. Kraków 1934, Wyd. Księży Jezuitów, str. 270.

Wrażenia z podróży misyjnej do Japonji (Bibiljoteka Milicji Niepokalanej, Nr. 2), Niepokalanów 1934, str. 134.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.

SPIS RZECZY:

ROZPRAWY:

TEKSTY KLASYCZNE:

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY:

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY:



O. Mortier O. P.

ŚWIĘTY DOMINIK (wydanie jubileuszowe) Dziełko ujmuje zwięźle, jasno uwypukla postać św. Dominika i zadanie Jego Zakonu. Str. 64. Lwów 1934. Cena: *gr. 30*

O. L. Teodor Naleśniak O. P.

— ZA PRZYCZYNĄ MARJI, przykłady opieki Najśw. Marji Panny, tom I. (*na maj*) str. 393, zaopatrzony w cztery praktyczne skorowidze dla kaznodziei, Lwów 1926.
Cena: broszurowany egz. *zł. 5.50*
oprawny „ *zł. 6.50*

— ZA PRZYCZYNĄ MARJI, przykłady opieki Królowej Różańca św. tom II. (*na październik*) str. 504, zaopatrzony w cztery praktyczne dla kaznodziejstwa skorowidze, Lwów 1927. Cena: broszurowany egz. *zł. 6.—*
oprawny „ *zł. 7.—*

— WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCOWYCH, str. 317, Lwów 1929. Cena: egz. brosz. *zł. 4.50*
„ opraw. *zł. 5.50*

O. Kornel Böle O. P.

ŻYCIORYS BŁ. MAŁGORZATY (królewny-dominikanki) z węgierskiego przełożyła S. Dominika I. B. III. Zak. Dominik., praca ozdobiona ilustracjami, str. 163, Lwów 1932. Cena: *zł. 1.90*

O. Konstanty M. Żukiewicz O. P.

SALVE REGINA, rozważania majowe str. 187, Lwów 1932. Cena: *zł 2.50*

M. V. Bernadot O. P.

OD EUCHARYSTJI DO TRÓJCY ŚWIĘTEJ, przekład z francuskiego opracował O. Teodor Naleśniak, S. Teol. Lektor, str. 185. Lwów 1925. Cena: *zł. 1.50*